Nr. 7 — Kraków, sobota 10 stycznia 1931 — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem — Rocznik XL

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 60 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Kompletna militaryzacja rządu

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Warszawa, 8 stycznia.

Walka podziemna między „grupą pułkowników" a „cywilami" w sanacji, reprezentującymi tzw. Związek miast i wsi, walka nietyle o idee ile o posady, zaczyna przechylać się na stronę pułkowników. Wychodzą oni ze słusznego — ze swego stanowiska — założenia, że dwutorowość w rządzie jest szkodliwa, gdyż i na zewnątrz, mimo utrzymania pozorów jednomyślności, wychodzą na jaw tarcia w Radzie ministrów nie na innem, jak na „zarobkowem" tle. Wprawdzie posada ministra pod względem materjalnym nie może się równać z posadą np. prezesa Banku gospodarstwa krajowego czy dyrektora zakładów w Mościcach, ale chęć trzymania ręki na centrum władzy jest u niektórych ludzi tak silną, że rezygnują z wyższych dochodów na rzecz splendoru i jego bodaj pozorów.

Gdy ku ogólnemu zdumieniu pułkownik Pieracki z wiceministra awansował na wicepremjera, odrazu się połapano, że awans ten ma specjalny cel: p. Pieracki ma „zmilitaryzować" rząd, ma — naturalnie za dobrem odszkodowaniem — pozbyć się resztek żywiołu cywilnego w rządzie, aby zatryumfowała odwrotna niż w państwach demokratycznych zasada, mianowicie wyższość żywiołu wojskowego nad cywilnym. Narazie z nielicznych w rządzie „cywilów" upatrzonych jest na zastąpienie trzech: minister spraw zagranicznych p. Zaleski, minister wyznań i oświaty p. Czerwiński oraz minister komunikacji p. Kühn.

Nie było to żadnym despektem, że płk. Beck z wicepremjera został zdegradowany na wiceministra. Wiedziano, że jest to nominacja z prawem następstwa, że p. Zaleski otrzymuje tylko „przezczas" na okres genewski, po którym zrobi miejsce p. Beckowi. Nie wypadało jakoś, aby Polska w Radzie Ligi narodów była reprezentowana przez osobę o mniejszej randze niż minister, zmienić zaś to w ostatniej chwili się nie dało. Dlatego p. Zaleski jeszcze wygłosi ekspose i jeszcze pojedzie do Genewy a potem pojedzie na ciepłą placówkę londyńską po p. Skirmuncie.

P. Kühn, doprawdy, nie jest na swojem miejscu. Nazywa się wprawdzie, że ministerstwo komunikacji jest „wyodrębnione", że jego kierownik zasiada wprawdzie w gabinecie, ale jest to tylko dekoracyjne stanowisko. Na dekoracyjne stanowisko lepiej nadaje się oficer, to też ogólnie mówią, że następcą p. Kuhna będzie wojskowy. Początek zresztą już zrobiony: jeżeli dyrektorami kolei mianuje się oficerów, z jakiej racji ministrem nie miałby być oficer? Umieć to oni wszyscy umieją: dyplomacja, skarb, koleje — wystarczy odkomenderunek i sprawa jest — co do osób — załatwiona.

Trochę inaczej wygląda sprawa z p. Czerwińskim. Ten od czasu głośnego zatargu „religijnego" był skazany na emeryturę. Powiedział przecież p. Piłsudski, że go p. Czerwiński nie grzeje ani ziębi, ale na żądanie — choćby w tym wypadku niesprawiedliwione — opinji p. Piłsudski ministra nie zmienia. Teraz nastąpi to „dobrowolnie". Kto będzie następcą? Przypadkiem, o ile w ostatniej chwili nie zadecydują inaczej, nie będzie nim oficer, nie dlatego, że byłoby to zbyt rażącem, ale dlatego, że jest „cywil" prawie tak dobry jak pułkownik. Jako następcę wymieniają mianowicie p. Jędrzejewicza, który jest faktyczną głową klubu BB wobec tego, że prezes jest zarazem prezesem ministrów. Kwalifikacje? O, te p. Jędrzejewicz ma, ponieważ — tak to się określa — wyszedł z zawodu nauczycielskiego.

Niedługo a minister cywilny będzie u nas rzadkością, jak to już przeważnie jest z wojewodami. I to jest zupełnie w sensie rządów sanacyjnych, które, wedle własnego przekonania, mają najsilniejsze oparcie w armji.

Butersznyty pana sędziego Demanta

Powtarzanym uporczywie prośbom żon, córek i synów więźniów brzeskich o zezwolenie na dostarczenie mężom i ojcom żywności, pan sędzia Demant konsekwentnie odmawiał powtarzając, że „więźniowie są dobrze żywieni".

Czynił to ten sam sędzia Demant, między którym, a jednym z więźniów rozegrała się następująca scena:

Przesłuchując tego więźnia, pan Demant popijał sobie wygodnie herbatę i z apetytem zajadał butersznyty.

Przed siedzącym i zajadającym sędzią stał, słaniając się z osłabienia i głodu „przesłuchiwany" więzień.

Pan Demant skończył jeść. Obtarł usta i zabrał się do dalszego „urzędowania".

Wówczas wyrwało się z ust więźnia:

— Panie sędzio, pańskie szczęście, że pan skończył jeść!

P. Demant: A dlaczego?

Więzień: Bo jeszcze parę minut. a nie ręczę, czy nie byłbym się na pana rzucił.

P. Demant: W jakim celu?

Więzień: Aby wypić pańską herbatę i zjeść pańską bułkę. Taki jestem głodny!! — — —

Pan sędzia Demant powróciwszy do Warszawy odmawiał w dalszym ciągu rodzinie tego więźnia zezwolenia na podanie żywności i zapewnił, że „więźniowie otrzymują zupełnie dostateczne i wystarczające racje żywnościowe".

„Czas" żupnikiem podpisów

„Czas" z miną zblazowaną zatyka sobie uszy na Brześć: Dość tego!

„Pora wyjść z ponurej atmosfery zemsty i zgrozy na czyste pole kulturalnej i objektywnej dyskusji — a zwłaszcza należy poświęcić więcej uwagi i baczności zagadnieniom państwowym, wymagającym bezpośredniego rozstrzygnięcia".

Za pozwoleniem: kto przeholował w mściwości, kto wywołał atmosferę zgrozy, kto tak zawertepił teren, że dotąd czystego pola nawet na pokazanie obcym niema? Bo Brześć to zresztą nietylko ponury obraz twierdzy nadbużnej: na nim najbardziej zestrzeliła się uwaga, ale to jedno ogniwo w łańcuchu wydarzeń, którym na imię może być i rozwydrzenie t. zw. powstańców śląskich i straszne represje w Małopolsce Wschodniej.

Bo fakt, że cenzura w stolicy dla wyrównania drogi blokowi jedynkowemu — „en bloc" skonfiskowała streszczenie interpelacji ukraińskiej nie wymazuje tych faktów z rzeczywistości, nie tamuje wolnego ich obiegu zagranicą. A słuchy o wyczynach na wschodzie dokonanych — jakże szeroko się rozchodzą...

Od Polaka, który dawno wyemigrował był za chlebem do Szwajcarji i widocznie bliższego kontaktu z krajem nie zachował — otrzymaliśmy świeżo list, świadczący o tem, że pod obuchem wiadomości, niezwykle przykrych, które o Polsce wyczytał w prasie szwajcarskiej, uczuł potrzebę zwierzenia się ze swoich niepokojów, dopytywania się, czy prawda istotnie tak wygląda, jak ją malują pisma szwajcarskie. Do listu dołączył próbkę tych wieści, które go tak przygnębiły — numer „Luzerner Tagblattu" z dn. 30 grudnia z. r. z zakreślonemi ołówkiem ustępami.

Mickiewicz w swojej Improwizacji dał wyraz pragnieniu, aby narodem polskim „cały świat zadziwić." Niestety nie możemy dziś nikogo zadziwiać — możemy tylko dowieść, że nie cała Polska znajduje się na poziomie wszelkich Kostków-Biernackich i tych, którzy się nimi posługują. — I dlatego — właśnie objektywnie oceniając je — budzą protesty nietylko z odrętwienia opinję publiczną w nas; tę opinję, która dotąd — wygodnem „alibi" nie zahamowała była na czas pewnych zapędów, lecz dają wobec świata świadectwo, że Polska nie jest od krańca do krańca barbarją.

Ratować sytuację kłamstwem a la Sieroszewski — to, objektywnie mówiąc, jest pomysłem zdziecinniałym, pozbawionym nie tylko skrupułów, lecz sensu, wystarczającym może na chwilowe uspokojenie łatwowierniejszych emigrantów za Oceanem. — Ale przy dzisiejszych środkach informacyjnych całego świata opajęczyć bajkami nie można! Może „Czas" wzgardliwie twierdzić, że protesty wypisują ludzie, „o których istnieniu dowiaduje się ogół z podpisów ogłoszonych w dziennikach." Pozwolimy sobie zauważyć, że nazwiska takie, jak prof. Rozwadowskiego, Chrzanowskiego, Natansona, Sternbacha, Zielińskiego, Balcera i wielu, wielu innych zna nietylko cała kulturalna Polska, lecz znają je i wysoko poważają zagranicą. Niema Żupnika na świecie, któryby ich podpisy sprowadził do zera.

Natomiast — daruje „Czas" — o p. Kocu, który ma podobno ratować finanse Polski, nikt w Polsce nie słyszał, jako o fachowcu w tej arcyważnej dla państwa dziedzinie — i chwili. A wielu mogło bez wstydu — nie wiedzieć lub zapomnieć o jego istnieniu i dowiedziało się nie z podpisu, lecz z popisu w Sejmie.

„Czas" zastrzegł się przeciwko metodzie porównywania z carską Rosją. Więc powiemy, że było takie państwo, gdzie pułkownik lub generał mógł zostać równie dobrze prezesem teatrów rządowych, jak dyrektorem monopolu spirytusowego lub dla odmiany — kuratorem okręgu naukowego.

Ale może „Czas" dopomoże naszej pamięci odnośnie teki finansów... Co za roztargnienie: wszakże nie wymieniono tu nazwy tego państwa.

HUMOR I SATYRA

BILET WIZYTOWY

Bugosław Miedziński
red. nacz. „Gazety Polskiej"

JAK NIE ODPOWIADAĆ NA LISTY?

Lekcja pohlondowa

Łódzka, nie ludzka „Prawda"!

(Kopja artykułu, skradzionego przez „nieznanego sprawcę")

Jeśli tępy, bezmyślny żołdak w randze generała dywizji, nie kwestionując wcale treści interpelacji brzeskiej, solidaryzuje się publicznie ze zbrodniarzem i na niezabliźnione rany sól sypie, pocieszyć się można, że jest to osobnik wyjątkowy, reprezentujący tylko nahajską „ideologję" bezwzględnego posłuchu, którą organ wojewody Grażyńskiego w ten piękny sposób formułuje: „Kazano — robię; nie dopytuję nawet, dlaczego kazano". (Moralność kata jest wyższa, gdyż uważa się on za ramię i wykonawcę objektywnej mocy prawnej, nie zaś subjektywnej, namiętnością kierowanej woli jednostki). Ten posłuch bezwzględny jest wyniuszony i żaden z pozostałych 35 generałów dywizji ani z Kostkiem ani z Dębem się nie identyfikował. W sumieniu swojem żołnierz polski wie, że „mus" taki jest sromotny i z honorem munduru niezgodny; nie na to szedł o chłodzie i głodzie, górą i lasem, hojnie krew swą przelewając, żeby „stryczek, Sybir i knuty" w nikczemniejszej jeszcze formie odżyły.

Lecz co dla Kostka i Dęba było „musowym obowiązkiem" psiej uległości („kazano — robię"), dla pewnej grupy kapitalistów staje się systemem. Organ ich, łódzki tygodnik „Prawda", odzywa się sykiem gadziny i haniebny swój cynizm racją stanu pokrywa.

Ta łódzka „Prawda" tak oto podkrada się pod tajemnice Brześcia: „Zagadnienie Brześcia — pisze — sformułować trzeba w pytaniu: „Czy stosowanie takich sprawdzianów dla stwierdzenia walorów duchowej wielkości ludzi, stających na czele mas do walki politycznej, jest dopuszczalne, czy nie?"

A zatem, panowie fabrykanci łódzcy, — to inferno, opisane w interpelacji, nie miało nic innego na celu, jak tylko sprawdzenie, czy więźniowie brzescy mają dość wielkości duchowej, by prowadzić masy? A zatem regulamin Kostka-Biernackiego i to, co do tego regulaminu „dołożono", służyć miało tylko dla wydobycia tej „wielkości" na jaw? A zatem raporty, odbierane codziennie przez pana Józefa Piłsudskiego od tegoż Kostka, nie były niczem innem, jak tylko biuletynami, wskazującemi krzywiznę, to opadających, to znowu podnoszących się walorów duchowej wielkości? A zatem odbierane one były przez pana Józefa Piłsudskiego tylko na to, żeby masom pokazać, że przywódcy tych mas są niegodni? Dlaczegóż w takim razie trzymano ich w nieslychanem izolowaniu poza murem i rowem i zasiekami tjurmy? Dlaczego nikogo do nich nie dopuszczano? Dlaczego prokurator ówczesny p. Michałowski i sędzia śledczy dla spraw wyjątkowego znaczenia p. Demant fałszywe wiadomości o ich stanie fizycznym i duchowym światu ogłaszali? Dlaczego wszyscy kłamali? Dlaczego ani „stosowanej dyscypliny", ani raportów Kostka-Biernackiego o jej skuteczności, dla uświadomienia mas nie publikowano? Dlaczego tylko sam p. Piłsudski miał się niemi rozkoszować i „ogromną swoją radość" objawiać? Jeśli to były zarządzenia, mające na celu „odwrócenie od narodu i państwa tragicznych następstw" — jak pisze „Prawda" — to w takim razie należały one do ogółu i nie trzeba się ich było wstydzić. Prostą, żołnierską „odwagą" Dęba, zdobić powinna była rozkazodawcę Kostka.

„Takie rzeczy otwierają oczy społeczeństwu" — pisze dalej „Prawda". Tak jest, otworzyły te rzeczy, ujawnione przez interpelacje, oczy społeczeństwu i dało i daje ono coraz wyraźniej, coraz donośniej, wyraz temu, co o bezpośrednich czy pośrednich sprawcach ohydy sądzi. Ale aż do opublikowania interpelacji, nikt z nich nie miał odwagi „otwierać oczy" społeczeństwu, a raczej piaskiem w oczy społeczeństwu sypał; nikt z nich nie próbował nawet kwestjonować „duchowej wielkości" przywódców mas.

Tylko Łódzka „Prawda" ma smutną odwagę to czynić. I ma ona nikczemność bezgraniczną w chwili, gdy najświatlejsze umysły i serca Polski w zdrowej reakcji z narażeniem stanowiska i karjery przeciwko panowaniu ślepej, brutalnej przemocy fizycznej występują, przemoc tę usprawiedliwiać i na męczenników brzeskich kalumnje miotać. „Sposób, w jaki większość więźniów brzeskich wraca do domu i usiłowania ich przyjaciół i spólników, aby rzucić zasłonę na wszystko, co dotyczy zachowania się aresztantów w Brześciu, każą obawiać się, że przodownictwo tych ludzi było nieporozumieniem". Gadzinowiec fabrykancki przykłada rozpalone żelazo do ran, a czyni to z drżącą ręką tchórzliwego obłudnika: „każe obawiać się"... Niechże się obawia, niechże drży; zobaczymy, jak ci panowie zdadzą w swoim czasie egzamin z „hartu i wielkości ducha"! Ci kalkulanci dywidend i procentów z „ziemi obiecanej"! Ci bohaterowie od kontorów, foteli, hotelów itd.! I oni mają czelność stawiać pytanie, czy „stosowanie takich sprawdzianów jest dopuszczalne, czy nie"? I oni mają odwagę odpowiadać na to pytanie? I jak odpowiadać?

„Stosowanie takich sprawdzianów jest dopuszczalne, jeżeli chwila jest wielka i o decydującem znaczeniu dla narodu".

Na czem-to, panowie fabrykanci łódzcy, polega „wielkość chwili" i w czem leży „decydujące jej znaczenie"? Wiemy doskonale.

Na podstawie obowiązującej konstytucji klasa robotnicza zdobyła szereg praw i swobód. W ciągu pierwszych siedmiu lat demokracji parlamentarnej potrafiła zdobycze te: jak 46-godzinny tydzień pracy, ubezpieczenie od chorób i wypadków płatny urlop, ochronę pracy kobiet i nieletnich, zasiłki dla bezrobotnych i inne rozbudować i utrwalić. Reżym obecny w ciągu ostatnich pięciu lat, poza przyrzeczeniami, prawie żadnego postępu nie przyniósł. Wbrew obłudnym zapewnieniom prasy prorządowej gospodarcze położenie klasy robotniczej uległo pogorszeniu, co choćby z faktu wynika, że liczba zatrudnionych w wielkim przemyśle robotników spadła z 900.000 do zaledwo 600 tysięcy, zaś płaca okazuje najniższy poziom w Europie. Lecz wam, panowie fabrykanci, to nie wystarcza. Wam chodzi o wydarcie robotnikowi polskiemu reszty jego praw, o przedłużenie jego dnia roboczego systemem „fordowskim", o zredukowanie jego funduszu ubezpieczeniowego, o skradzenie płatnego urlopu, o zmniejszenie ochrony pracy kobiet i małoletnich, o pozbawienie bezrobotnych ich zasiłków, o opanowanie Związków zawodowych i trzymanie wzrastającej z dniem każdym armii bezrobotnych pod bagnetem; pierwsze kroki w tym kierunku zostały przez was uczynione. Do tego potrzebny wam jest „silny rząd" i potrzebna otwarta dyktatura. Mówicie o „chwili, decydującej dla narodu", a chwila decydująca jest dla was, małej garstki kapitalistów. Bo wiecie dobrze, że w obecnej fazie rozwoju kapitalizmu, panowania jego utrzymać nie możecie środkami demokratycznemi i dlatego wydaje się wam nieodzownem poparcie waszych celów środkami pozaparlamentarnemi i antyparlamentarnemi; obecna karykatura parlamentu polskiego z potrzeby serca waszego wyrosła. Waszym celem jest wszystkie ciężary zaostrzającego się coraz bardziej kryzysu gospodarczego, zwalić na barki chłopa i robotnika i małego mieszczanina, wskutek czego warunki życia proletaryzujących się mas, stale pogarszać się muszą. To pogorszenie się warunków bytowania proletarjatu miejskiego i wiejskiego, oraz warstw małomieszczańskich, naturalnym biegiem rozwoju prowadzić musi do rosnącego niezadowolenia i do przeciwdziałania. Dlatego odebrać, wydrzeć pragniecie proletarjatowi prawa demokratyczne, umożliwiające mu organizowanie kontraktu. Dlatego skupiacie się pod sztandarem tego, który — będąc reprezentantem militaryzmu, z ideologji jedynowładztwa wychodzi, i wskutek antydemokratycznego nastawienia, znakomitem narzędziem dla waszych celów stał się. On jest waszem narzędziem, lecz wy wkrótce staniecie się tego waszego narzędzia — niewolnikami; bo gdy pretorjańska oligarchja, jak moloch resztki kapitału pochłonie, gdy majątek narodowy coraz bardziej uwiądowi ulegać będzie, gdy anarchja życie gospodarcze rozprzęże i zniszczy, odczujecie na własnej skórze błogosławieństwa dyktatury wojskowej.

I wtedy inaczej będziecie mówili o „harcie i wielkości ducha" tych, którzy w imię dobra powszechnego, a nie tylko „proletarjatu" bronili demokracji parlamentarnej i za nią cierpieli męki i hańbę kaźni brzeskiej.

Dr. Marek Kriger.

Nie mówmy o Brześciu!

Są dwa gatunki prasy sanacyjnej: jedna bezwzględnie chwali wszystko, co ma bodaj w przybliżeniu markę sanacyjną, druga od czasu do czasu pozwala sobie na własne zdanie, własne o tyle, że „przypadkowo" związane jest z — obroną własności. Stosownie do tego podziału ról znajdujemy też w prasie sanacyjnej niecałkiem różny, ale w innem nieco zabarwieniu przedstawiony przebieg i następstwa sprawy brzeskiej.

Dla „pełnych" sanatorów, tj. grupy pułkownikowskiej sprawę brzeską obrabia „Gazeta Polska". Dla niej — jak już pisaliśmy — sprawa jest tak jasna, jak np. były rachunki jej naczelnego redaktora jako ministra. Dla niej, mającej „spokojne sumienie", sprawa jest prosta i wcale nieskomplikowana: władza uznała za stosowne kogoś ukarać, więc ukarano. Sposób kary? Boże kochany, nikomu korona z głowy nie spadnie, gdy go tam gdzieś natłuką, albo nakażą robić rzeczy, do których nie jest ani zobowiązany, ani przyzwyczajony. Wszystko, jednem słowem, było w porządku, a krzyki są tylko jednym ze środków do walki z rządem, co wedle pojęcia sanacji samo przez się już jest karygodnem.

Dla sanatorów świeżej daty, niedawno nawróconych, a tkwiących jeszcze w poprzednich swych „błędach" sprawa brzeska przedstawia kłopot niełada. Pochwalić nie mogą — są tam ludzie o małych wprawdzie charakterach, ale o gustach Petronjusza, którzy brzydzą się ordynarnemi środkami i nie uznają całkowicie wyższości siły fizycznej nad intelektualną. Oni potępiają, a jakże, ale z zastrzeżeniami: jeżeli to prawda, jeżeli rząd złoży oświadczenie, jeżeli oficerowie nie przekroczyli swych rozkazów itd. Nie mogąc pochwalić ani nawet wobec ogólnego podniecenia milczeć, uciekają się do wybiegu; czekajmy, my nie wydajemy sądu bez przesłuchania drugiej, oskarżonej strony.

Klasycznym przykładem tego — nie można tego inaczej nazwać — jezuickiego postępowania, które głośno potępia, ale rezerwuje sobie zgóry wytłumaczenie, jest „Czas". Czcigodny ten organ zrobił wiele, jak na swą tradycję i obecny kierunek nawet bardzo wiele: wystąpił przeciw ohydzie brzeskiej, żądał śledztwa i kary, był nawet tak bezstronny, że zamieścił protesty wybitnych gron i jednostek. Ale — na tem kończy się odwaga „Czasu". Teraz, powiada, już dość Brześcia. Dlaczego dość? Ponieważ dla arystokratycznego organu ciągłe grzebanie w nieczystościach — kto je wydobył na jaw? — staje się niemiłem dla organu powonienia; ponieważ ciągłe mnożenie protestów wydobywa na jaw ludzi, którzy są małego znaczenia; ponieważ — w tem leży sedno rzeczy — rząd milczy, a dopóki on milczy, nie można i nie należy sprawy jednostronnie oświetlać.

I my jesteśmy zdania, że dotychczasowe milczenie rządu jest conajmniej dziwne, ale właśnie dla zmuszenia rządu do mówienia uważamy za konieczne trzymać opinję w ciągłem napięciu, aby jej głos stał się głosem sumienia dla rządu. I my jesteśmy zdania, że obowiązkiem rządu było wpłynąć — nie chcemy użyć stosowniejszego wyrażenia: nakazać — na klub BB, aby przez uchwalenie nagłości wniosku dał możność publicznego i dwustronnego: ze strony oskarżycieli i ewentualnych obrońców — oświetlenia sprawy. I my sądzimy, że rząd nie miał prawa zasłonić się formalną wymówką, że to się stało za poprzedniego rządu, za który obecny nie odpowiada. — Wyobraźmy sobie jednak na chwilę, jakby sprawa brzeska dziś wyglądała, gdyby stosownie do rad „Czasu" przestano o niej mówić, gdyby czekano — o naiwności! — na odpowiedź rządu na interpelację. Gdyby tak było się stało, sprawa brzeska dawno byłaby poszła w zapomnienie, byłaby zamieniła się w jeden z tak licznych nieprzynoszących sanacji zaszczytu epizodów w czasie jej rządów, byłaby — jesteśmy pewni, że za silnem przyczynieniem się rządu — stała się w najlepszym razie jednym z numerów djarjusza sejmowego, o którym się zapomina, albo którego wcale się nie czyta.

Wierzymy, że taki właśnie koniec sprawy brzeskiej byłby na rękę rządowi i jego dobrowolnym i przymusowym pomocnikom. Nietylko wierzymy, ale pozytywnie wiemy, że różnemi sposobami próbowano do takiego końca doprowadzić i że próby te kontynuuje się. Ta właśnie wiara i znajomość zakulisowej roboty daje nam i innym walczącym pod hasłem wyświetlenia sprawy brzeskiej i zadośćuczynienia za nią podniętę i siłę do dalszej walki i do najostrzejszego przeciwstawienia się hasłu: nie mówmy o tem, czekajmy na słowa rządu. Przeciwnie, będziemy mówić i dla wielu przyczyn, wśród których góruje ta, że do słów rządu, o ile wogóle zostaną wypowiedziane, nie przywiązujemy najmniejszej wagi, że dla nas takie czy inne słowa nie zastąpią jedynej możliwej w tej sprawie rzeczy: śledztwa w pełnem świetle i ukarania winnych. Mówimy i będziemy dalej mówili o Brześciu, gdyż nie hołdujemy staroświeckiemu poglądowi, że w domu powieszonego nie mówi się o sznurku. Kto miał odwagę rozkazać katować i kto ten rozkaz wykonał, niech wie, że miljony ludzi w Polsce są jednego zdania: kary na katów!

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

Rodowód Brześcia

(Dokończenie)

Długa i gnębiąca niewola wytrawiła w nas wiele mniemań, uczuć i nawyknień, związanych z szaleńczem *liberum veto* i „Polska nierządem stoi", ale nie przetworzyła naszej warcholskiej natury. Pozostaliśmy w górnych warstwach społeczeństwa szlachtą, a gdy ona w znacznej mierze wymarła, zachowały się w jej mieszańcach, a nawet w podniesionych na nieco wyższy poziom żywiołach ludowych zarodki państwowo rozkładowe. Nasze pojęcia, upodobania, zwyczaje, sztuki, piśmiennictwo, słowem, cała nasza kultura, nawet w objawach pozornie demokratycznych, jest pańską. Nasz chłop lub mieszczanin, gdy osiągnie wyższy stopień zamożności, staje się kopją lub karykaturą szlachcica. Do tych zarodków warcholskich dołączył się demoralizujący wpływ niewoli: oswojenie się z tyranją, gwałtem i bezprawiem, zatrata potrzeby praworządności, niewymierzanie czynów publicznych wartością ogólną, strach przed siłą. Gdy dziś obojętnie lub ze słabym gniewem przyjmujemy wypadki dzikiej samowoli, gdy widzimy urzeczywistnienie przysłowia, że „potrzebnego złodzieja należy odciąć z szubienicy", gdy słyszymy obelgę, nazywającą nas „narodem idjotów", a nasz sejm zbiorem łajdaków i gdy to wszystko nie pobudza nas do jakiegoś mocnego odruchu, przypominają się nam słowa Repnina, który uspakajał króla zaniepokojonego wrażeniem opinji po wywiezieniu posłów: Nie trwóż się N. Panie, jeden Zamojski złoży pieczęć, którą trzeba przyjąć, a resztę Polaków uśmierzy się strachem — albo twierdzenie Wołkońskiego, że chcąc rządzić Polakami, trzeba ich przestraszyć, — albo list Mikołaja I, donoszącego Paskiewiczowi z szyderczem zadowoleniem, jak „Polacy drżeli, gdy do nich przemawiałem". Dziś „bat" świszcze nad nami tak samo, jak przed 150 laty, nawet z dodatkiem obietnicy „łamania kości". Dzisiejsze nadużycia wyborcze, rozbijacze wieców, napady bojówek, przymusowe głosowania na wskazanych posłów odpowiadają dokładnie ówczesnym z zapowiedziami dla opornych prześladowania, utraty majątku lub urzędu i zawsze z groźbą poparcia rozkazu wojskiem. O zajęciu przez Prusy jeszcze przed podziałami kawałów kraju, chwytaniu mężczyzn i dziewcząt dowiadywano się późno i przyjmowano te zbrodnie tak, jak klęski nieuchronne, jak pożary, powodzie lub choroby; podobnie dowiadujemy się obecnie o rozmaitych gwałtach, na krótko przebudzeni alarmem i szybko zasypiający w pogodzeniu się z „faktami spełnionemi".

Po pierwszym rozbiorze, który oderwał od Polski 2860 mil kw. i 4 miljony ludności, a przedtem pogrążył ją w nędzy, Stackelberg, winszował delegacji sejmowej, która tę zbrodnię potwierdziła, że „rzeczpospolitą do *takiej potęgi* podniosła" — i nikt temu nie zaprzeczył. Czyż obecne nazywanie naszej nędzy i słabości również „potęgą", nie jest odbiciem tej samej bezczelności i głupoty w zmienionych warunkach. Czyż obecne idjotyczne, służalcze i fałszerskie bałwochwalstwo polityczne, uznawanie woli bożyszcza za jedyne źródło prawa nie jest obrazem podobnym do apoteozowania i poddawania się rozkazom „wspaniałomyślnej monarchini"? Nas tak można zahypnotyzować wyrazem, że gotowi jesteśmy nazwać otrucie sanację i uwierzyć, że pod nazwą korona Wenery nie kryje się wstrętna choroba, ale rozkoszne zdrowie. Znamiennym rysem całego wieku XVIII naszych dziejów i całego okresu niewoli było zupełne wyłączenie z działań rządu i sumień sfer wpływowych pierwiastka moralnego aż do najdrobniejszych jego czynników i najkardynalniejszych reguł oraz słaba wrażliwość inteligentnego ogółu na to okaleczenie duszy narodu. Codziennie możemy teraz zauważyć ten objaw wobec wypadków potwornych, po których należałoby się spodziewać wielkiego wstrząśnienia umysłów, a na które wierzchnia opinja społeczna odpowiada najczęściej anegdotą, dowcipem lub drwiną; nigdy wybuchem wzburzonych rozumów i zranionych uczuć. Każda silna i hojna samowola znajduje wielu najmitów, gotowych do wykonania wszelkich rozkazów, znajduje bezczelnych i wykrętnych obrońców zła, podłych szyderców, urągających skardze bólu i głosowi czystego sumienia, wreszcie śmiesznych głupców, którzy — według Anglików — „wyrzucają ze swych ust zielone wyrazy, zanim dojrzały". Nie ta czereda, po ścisłym obrachunku nieliczna, stanowi chorobę narodu, ale miljonowa masa społeczna, która nie odpiera i nie tępi zła, która je przymuje z niechęcią uległą, która daje radę filozoficzną: „*jeżeli nie jest tak, jak chcemy, to chciejmy tak, jak jest*". Ta masa sprawia sobie ulgę przypomnieniem, że gdzieindziej również grzeszono podobnie. Tak, nawet gorzej. Okrucieństwa, gwałty i tyranje despotów wschodnich, starożytnych, średniowiecznych i nowych przewyższały wielokrotnie podobne występki u nas popełnione, ale to działo się przed tysiącami lub setkami lat. Jądro zła tkwi nie w jego istocie i rozmiarach, ale w czasie kiedy ono się objawia i w warunkach, które je czynią możliwem. Jest to pewnikiem poza wszelką wątpliwością, że te nadużycia, które u nas dziś są zwykłe, częste i bezkarne, nie mogłyby się zdarzyć w żadnem społeczeństwie kulturalnem, więcej powiem — że ci sami ich sprawcy nawet nie pomyśleliby tam o powzięciu takich zamiarów i spełnieniu takich czynów. Ogół dla uproszczenia sobie sądu i dla zdjęcia z siebie winy ogranicza ją do małego koła bezpośrednich działaczów i zwala na nich całą odpowiedzialność. Brześć, który jest naszą hańbą, naszym wielkim wstydem wobec narodów kulturalnych i przed miotem ich dla nas pogardy, nie narodził się przed czterema laty i nie dojrzał w roku ubiegłym, ale ma co najmniej dwa wieki. Jest to fakt daleko smutniejszy, niż najjaskrawsze gwałty i bezprawia jednostkowe, ale trzeba go uznać i o nim nie zapominać. Na końcu tego wywodu staje przed nami tragiczne pytanie: czy Polska pójdzie dalej w przyszłość aż do przepaści, w którą już raz runęła i z niej została wydobyta, wreszcie wpadnie bez ratunku, czy też się zwróci w kierunku swego zbawienia? Odpowiem krótko. Dotychczas była ona drzewem, które żyło wierzchnią korą spróchniałą i robaczywą; pozostał jednak w niem ogromny i zdrowy rdzeń, który jeszcze słabo uczestniczy w jej rozwoju, ale kiedyś ją odrodzi. Jest to tylko wiara, ale zdaje się nieomylna. „Ażaż może murzyn — woła Jeremjasz do swego ludu — odmienić skórę swoją albo lampart pstrociny swoje? Także i wy, ażaż będziecie mogli dobrze czynić, nauczywszy się źle czynić?" Niema innej drogi: uczmy się dobrze czynić.

JÓZEF WASOWSKI

U nas inaczej

Pod powyższym tytułem zamieścił w ostatnich „Wiadomościach Literackich" Józef Wasowski (dawniejszy „Widz" z Kurjera Polskiego") świetny artykuł, w którym doskonale tłómaczy przyczynę bierności współczesnych literatów polskich wobec Brześcia. Z artykułu tego przytaczamy tu najważniejsze ustępy:

Powaga czasów znajduje swój wyraz w dziejach literatury europejskiej. Z tego artystycznego posterunku rozlega się również wołanie na alarm, najbardziej sugestywna, namiętna, gorąca namowa do ratowania wszechludzkich wartości etycznych. W licznych książkach znajdujemy śmiałą i uczciwą rekonstrukcję wszystkich postaci zła, wszystkich potworności, bezeceństw i szaleństw epoki, prawdziwą wiedzę o rzeczywistości dzisiejszej, owianą tchnieniem najszlachetniejszych idej. W powieści, w poezji i w dramacie gromadzi się i bogaci kapitał moralny, który stanowi częściową przeciwwagę tej camera obscura, jaką staje się życie Europy. I w ten sposób literatura europejska jest nienajsłabszym z czynników, powstrzymujących proces ostatecznego rozkładu.

A literatura polska lat ostatnich? Możnaby powiedzieć o niej to co mówi o wsi polskiej Dziennikarz w „Weselu": „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna". Tu też — zacisze i spokój. Dolce far niente na marginesie dziejów. Świat rozrywek i staromodnych zwyczajów. Uśmiechnięta wczorajszość. Znakomita większość utworów naszej literatury dzisiejszej mogła być wydrukowana dwadzieścia lat temu, jest bowiem doszczętnie pozbawiona znamion czasu. W ciągu ostatnich lat — dwie, trzy książki, które mają jakiś, choćby daleki, związek z duchem epoki, w których odzywa się przynajmniej echo teraźniejszości. Pozatem — nic. Pustka. A może „wieża z kości słoniowej"? Może wielkie wzniesienie się w najwyższe regjony piękna i przez to niechęć, niemożność kalania się sprawami społecznego życia. Nikt chyba nie posunie się tak daleko w komplementach dla artystycznej ambicji, przytłaczającej większości dzisiejszych pisarzy naszych.

Nasza literatura dzisiejsza jest niepoważna. Literaci polscy (pamiętam o paru wyjątkach) nie zajmują się niczem, co stanowi najistotniejszy sens przełomowych naszych dni. Nie trwożą ich, nie inspirują, nie zastanawiają sprawy najbardziej doniosłe i palące. Skala ich zainteresowań jest zdumiewająco mała. Ambicje ideowe mają najsłabsze. W obronie podstawowych wartości etycznych i humanitarnych nie uczestniczą.

Z tej różnicy pomiędzy nimi a pisarzami Zachodu wynikają pewne aktualne konsekwencje. Pisarze zachodnio-europejscy, którzy w swoich dziełach najgodniej i najpłomienniej reprezentują szlachetność ideową pokolenia, tę samą rolę spełniają w różnych deklaracjach, protestach i wystąpieniach publicystycznych. Tę samą, tylko w innej formie, nakazanej przez konieczność natychmiastowej reakcji. Tak było zawsze, tak też jest teraz. Na zachodzie utrwaliła się już tradycja najgoręszego udziału pisarzy w walce o sprawiedliwość, o zasady ludzkości. Nietylko politycy i działacze społeczni, nietylko dziennikarze i publicyści, ale również literaci stają w obronie krzywdzonych. Tak w zbrodnie sądowe uderzał słowem piorunującem Wolter, budząc niepokój opinji publicznej. Tak Zola w listach otwartych dawał wspaniały wyraz wzburzeniu moralnemu. Multatuli ujął się krzywdy Jawajczyków i wstrząsnął sumieniami. Shaw atakował nadużycia policji. Ibanez występował w obronie więźniów politycznych. Unamuno demaskował bezeceństwa tyranji. Niedawno znów Thomas Mann w szlachetnych słowach potępił zbrodnię sądową dokonaną nad Jakubowskim.

Świat literacki Europy nie uchylał się nigdy od działań humanitarnych, uważnie też wpatruje się w obraz życia społecznego i zwalcza wszelkie odmiany bezprawia. W europejskich Ligach Praw Człowieka i Obywatela widzimy nietylko polityków, ale i powieściopisarzy, dramaturgów, poetów. Bo przecież literat, artysta słowa, potrafi najlepiej wyrazić gniew sumienia, nadać mu taką formę, która najskuteczniej przemawia do ludzi. Słowo sugestywne — to zawód pisarza. Rozporządza tedy bronią, która ma tak ogromne znaczenie w urabianiu sądów, w wywoływaniu nastrojów społecznych i w sprowadzaniu przemian w życiu zbiorowem. Słynne „J'accuse" Zoli większe wywarło wrażenie i większą odegrało rolę w sprawie Dreyfusa, niż sto wieców i tysiące odezw. Popularność i autorytet wybitnych pisarzy dodaje im siły w wystąpieniach społecznych, z któremi liczyć się muszą „miarodajne" czynniki. Primo de Rivera chciał za wszelką cenę ułagodzić Unamunę: w chwili, kiedy ten opuścił granice Hiszpanji, dyktator posłał mu akt amnestyjny, lecz Unamuno odpowiedział, że nie daje amnestji dyktatorowi. Pisarze, którzy zdobyli dla swego imienia powagę w ojczyźnie i sławę na świecie, stanowią tę siłę moralną, która dużo może. Korzystają ze swego autorytetu w każdej dobrej sprawie. Powtarzam: pisarze, którzy w swych dziełach dają najgorętszą manifestację idei humanitarnych, bronią tych idei również w sprawach aktualnych, niepokojących ich sumienie. Zarówno w tych utworach jak i w różnych enuncjacjach mają to samo oblicze, są tymi samymi bojownikami pewnych racyj moralnych.

Pisarze natomiast, którzy w swej twórczości literackiej nie reprezentują ani powagi czasów, ani frontu szczerej walki o lepsze jutro, którzy nie należą do budowniczych przyszłości, którzy w tem co tworzą nie ujawniają wrażliwości na największe tragedje i niedole moralne doby obecnej, pisarze tacy nie kwapią się też do wystąpień zbiorowych czy indywidualnych w wypadkach, w jakich tamci, pisarze ideowi, reagują zawsze. I nic dziwnego: jaki kto jest w swej twórczości, taki też pozostanie w stosunku do poszczególnych spraw aktualnych. Biedny duchem i ubogi ideą na swoim Parnasie, nie może wzmocnić się na duchu i wzbogacić ideowo, kiedy znajdzie się tu, na dole, wśród ludzi, na terenie rzeczywistości, pośród palących spraw samego życia. I — Bogiem a prawdą — nie należy odczuwać braku ich głosu w takich sprawach. Z jakiej racji pisarze, którzy w swoich utworach nie dają żadnego wyrazu męce moralnej pokolenia, nie pomagają w wydobywaniu współczesnego świata z głębokich wyrw kulturalnych, nie dodają mocy najwznioślejszym zasadom i hasłom, z jakiej racji pisarze tacy mieliby ni stąd ni zowąd, w pewnych chwilach, wobec pewnych wydarzeń, pretendować do roli najwyższej instancji moralnej, orzekać, wyrokować, potępiać czy układać protesty? Byłoby to wyznaczanie sobie innej, nowej roli. Byłoby to nałożenie masek, sztuczny gest, nie budzący wiary wśród tych, którzy znają ich dzieła i potrafią je należycie ocenić.

Dr. HERMAN DIAMAND

Szaleństwo gospodarcze

II.

Jedna z ajencyj prasowych warszawskich zwraca moją uwagę, za co jestem zobowiązany, że w artykule moim „Szaleństwa gospodarcze" przez podanie ceny wywożonego cukru, obliczonej według zapodań statystyki urzędowej o handlu zagranicznym, z końca roku 1929, kontrast między ceną krajową, a ceną wywozową, nie był z początkiem roku 1930 tak wielki, jak z końcem roku. Cena płacona w spożyciu krajowem za cukier jest bowiem teraz siedm razy większa, niż cena eksportowa. Ze względu, że polskie fabryki cukru eksportują trzecią część swej produkcji, straty ponoszone przy eksporcie są przerażająco wielkie, ale kto je ponosi? Gdyby fabrykanci straty te pokrywać mieli, toby w krótkim czasie zbankrutowali. Właśnie teraz, ogłasza chodorowska fabryka cukru, swój bilans roczny, z którego wynika, że mimo bajońskie straty eksportowe, wypłaca swoim akcjonarjuszom 12 procent dywidendy. Jest to zysk czysty, a kto zna rachunkowość przedsiębiorstw przemysłowych, łatwo sobie wyliczy, ile wynosić może zysk rzeczywisty. Cały ten zysk i nierównie większe straty eksportowe pokrywa spożywca krajowy, płacąc najwyższe na świecie ceny za cukier. Kraj, mający najniższe płace robotnicze i pracownicze, kraj rolniczy, ma dla swoich najdroższy cukier. Czy nie jest nikłe spożywanie konieczną konsekwencją. Fabrykanci są spokojni, w obecnym Sejmie zmiany stanowiska wobec „szaleństw gospodarczych" spodziewać się nie można.

Chcąc dostać obraz strat, ponoszonych przy eksporcie, a pokrywanych przez spożywcę, to jest sferę w eksporcie nie interesowaną, trzebaby znać koszta produkcji. Koszta te są bardzo nierówne, zależne od położenia geograficznego fabryki i wielkości produkcji, szczególnie ta ostatnia ma ogromny wpływ. — Komisja ankietowa, powołana przez rząd w swem sprawozdaniu, wydanem w roku 1928, oblicza koszty produkcji we fabryce, produkującej 30 tysięcy cetnarów metrycznych rocznie, na 75 groszy za kilogram; w cukrowniach zaś, wytwarzających 200 tysięcy cetnarów na 54 groszy. Niezrozumiałe są najwyższe koszta produkcji w byłym zaborze austrjackim, posiadającym wielkie fabryki i rozwinięte środki komunikacyjne. W byłym zaborze pruskim koszta produkcji kilograma cukru wynoszą — wedle obliczeń komisji ankietowej — 58 groszy, w byłym zaborze rosyjskim 67.5, w byłym zaborze austrjackim 71 groszy. Obliczenia te pochodzą z roku 1927, nowszych dat niema, jeżeli są zmiany, to nie bardzo znaczne, i możemy spokojnie użyć je za podstawę naszych rozważań.

Wywieźliśmy w ubiegłym roku 2 miljony cetnarów cukru. Jeżeli przyjmiemy, że do wysłanego cetnara metrycznego cukru dokładamy przeciętnie 40 złotych, to dokłada się w sumie 80 miljonów złotych, płaconych przez polskich spożywców, — dokładających do każdego kilograma kupione cukru, 20 groszy, celem pokrycia strat eksportowych. Wydatek, który nazwałbym podatkiem eksportowym konsumenta, opłacają w przeważnej części miasta i ośrodki przemysłowe, główni spożywcy cukru. Województwo śląskie konsumuje rocznie od głowy 18 kilogramów, poznańskie 15, łódzkie 11.6 kig. Ludność śląska płaci zatem od głowy 30 złotych rocznie podatku wywozowego celem pokrycia deficytu fabrykantów cukru przy wywozie.

Na powiększenie krajowej konsumcji cukru, w danych warunkach nałożona jest kara w formie podatku wywozowego. Im więcej konsumujesz cukru, tem więcej płacisz tej daniny, by obcy obywatele lepiej, tanim kosztem, wyżywić się mogli.

Przy tem mimo silnej ingerencji rządu, plantacje buraków rosną z roku na rok, a jednocześnie rośnie ilość wywożonego cukru i potrzeba fabrykantów podnoszenia cen krajowych. Czy nie jest ta gospodarka szalona? Fabrykanci uznają potrzebę obniżenia krajowych cen cukru, uczynią to jednak dopiero, gdy konsumcja wzrośnie. Ależ ich polityka cen, zatwierdzona przez rząd, wyłącznie ponosi winę niedorozwoju konsumcji i stąd krytyczne położenie przemysłu. — Naturalnie, jeżeli rząd godzi się na ceny krajowe, pokrywające 80 miljonów straty eksportowej, przy 12-procentowej dywidendzie, to inicjatywa fabrykantów w kierunku zwiększenia konsumcji jedyną drogą możliwą, droga wydatnego obniżenia cen krajowych cukru, jest uśpiona.

Redukcja poborów substytutów pocztowych

Pierwsze jaskółki, przynoszące nadzieję na poprawę doli po wyborach, przyleciały już na pocztę.

Są tam tak zwani substytuci, tj. siły zastępcze. Są to głodomory, które można każdej chwili z posady wyrzucić. Pobierali oni najniższe uposażenie urzędnicze, tj. 180 zł. miesięcznie.

Wyszedł nareszcie okólnik, że substytuci pobierają tę pensję dopiero po przesłużeniu 6 miesięcy. Ci zaś, którzy nie mieli pełnych 6 miesięcy, mieli pobierać 120 zł. — tj. o 60 zł. mniej. Zredukowano im więc pobory o 33 proc. odrazu.

Posłuchajcie, jak podciągnięto pod ten przepis i wielu z tych, którzy służyli po kilka lat nawet.

Założono na poczcie Wyszkolenie Wojskowe. Rozumie się, że ci biedacy wpisali się masowo, ażeby zyskać dobrą opinję i utrwalenie na posadzie u miarodajnych czynników. Wywieziono ich wreszcie na jednomiesięczne przeszkolenie do obozu — i — — gdy powrócili — — —

Tu się zaczyna tragedja.

Gdy powrócili bowiem, oświadczono im, iż są siłami prowizorycznemi, że jednomiesięczna nieobecność w służbie równa się zerwaniu stosunku służbowego, a więc że wchodzą jakoby na nowo i tem samem zmniejsza się im pobory o 33 proc., tj. o 60 zł. na przeciąg 6 miesięcy.

Oto nagroda za głosowanie na listę Nr. 1 — zapewne bowiem tam musieli głosować — i uznanie za patrjotyzm. Może się nareszcie raz otworzą biedakom oczy.

Pocztowiec.

Policja nie jest nietykalna?

Było dotychczas, nietylko zresztą u nas, regułą, że policji nic stać się nie może w związku z tem, co ona nazywała „urzędowaniem". Policjant i przed swą przełożoną władzą i w sądzie zawsze ma rację — on zeznaje pod „przysięgą służbową" i koniec. Skargi na bicie, na znęcanie się, na nieprawne aresztowania? Policja nietylko wychodziła czysta, ale odwracała kota do góry ogonem: pokrzywdzony bywał oskarżony o oszczerstwo, zasądzenie wobec zeznań policjanta pewne.

W ostatnich czasach skargi na policję, szczególnie w związku z akcją wyborczą, nanmożyły się ogromnie. Czy słyszał kto o ukaraniu a choćby o śledztwie? Cicho było. Dopiero szczegóły, które wyszły na jaw podczas rozprawy o zamordowanie bankiera Centnerszwera w Warszawie, poruszyły opinję publiczną do tego stopnia, że wyższe władze zostały zmuszone do wytoczenia śledztwa. Śledztwo śledztwem, o wyniku albo się dowiemy, albo nie dowiemy, tymczasem jednak pewna zmiana już się zaznacza, nietykalność policji zostaje poważnie zachwiana. Oto wypadki na tem tle z ostatnich dni:

W Rymanowie i okolicy ludność głosowała mimo presji na listę nr. 4 (padło tu około 1800 głosów na „czwórkę"). W przeddzień wybrów zaaresztowano 4 działaczów narodowych i 3 lewicowych, między innymi członków komisji obwodowej. Po wypuszczeniu na wolność 2 zaaresztowanych udało się do lekarza i skierowało sprawę do prokuratora za pobicie. Sąd w Rymanowie skazał komendanta policji, p. Belzę, na miesiąc aresztu. Zasądzony wniósł odwołanie. W dwa dni jednak później akta sprawy zaginęły w sądzie. A więc sąd, tj. sędzia spełnił swój obowiązek, ale podrzędny czynnik — kancelarja sądowa — próbuje na swój sposób skorygować wyrok sędziego.

Drugi wypadek: W dniach 29 listopada i 1 grudnia 1930 r. odbywała się przed sądem okręgowym w Toruniu rozprawa 17 towarzyszów, oskarżonych o udział w wypadkach toruńskich. — Jednym z głównych świadków w tej sprawie był komisarz policji Konarski. Przewód sądowy wykazał, że policja biła. W tej sprawie toczące się obecnie dochodzenia winę komisarza Konarskiego ustaliły. Wobec powyższego na polecenie władz prokuratorskich komisarz Konarski został w czynnościach zawieszony. — I to jest odosobniony, całkiem nowy sposób postępowania wobec policji. Zawiesić komisarza w urzędowaniu? Czegoś podobnego nie przypominamy sobie z czasów polskich, to świeży wiatr.

Może przecież raz skończy się ta dotychczas jako reguła uprawiana różnica między traktowaniem zeznań skarżących się a oskarżonych, o ile należą do policji. Może nietykalność, której ktoś tak nie znosi u posłów, zostanie zniesiona i wobec policji.

Cywilna straż więzienna

Od jednego z towarzyszów, który przed wojną światową znalazł przy pomocy towarzyszów małopolskich wśród nich schronisko przed prześladowaniami siepaków carskich, dostajemy pismo następujące: „Pułkownika Biernackiego znam jeszcze z legjonów i jego „czynności" w żandarmerji i stąd nie jestem zdziwiony przejściami więźniów brzeskich. Zaniepokojony byłem ustanowieniem go komendantem więzienia i przejmowała mnie głęboka troska o los więźniów brzeskich. Niestety moje obawy sprawdziły się, ale nie mogły być obcemi dla tych, którzy pułkownikowi Biernackiemu zadanie to powierzyli.

Nie było też dla mnie niespodzianką odezwanie się lwowskiej straży więziennej, mające ich bronić wobec podejrzenia, że zawodowa straż więzienna dopuściła się strasznych okrucieństw. Znam tych ludzi z czasów ewakuacji Lwowa przed zajęciem przez Rosjan. Podczas bardzo uciążliwej przeprawy, gdzie każdy dbał o siebie, jadąca z nami straż więzienna tyle okazywała pomocy i ofiarności, że zastrzeżenia ich przeciw identyfikowaniu z katowaniami brzeskiemi, rozumiem bardzo dobrze".

Ksiądz proboszcz entuzjastą dyktatury

Podczas gdy papież w przemówieniu świątecznem do kardynałów dał jasny wyraz potępieniu nacjonalizmu i w związku z tem dyktatury, obudził niezadowolenie włoskiej rządowej prasy faszystowskiej, która otoczyła to bardzo interesujące przemówienie, wobec publiczności włoskiej, głęboką tajemnicą.

Inaczej patrzy na świat ksiądz proboszcz König w Honnej nad Renem. Ksiądz König robi wrażenie psychopatyka, który odchodzi od zmysłów na myśl, że nad narodem nie będzie ktoś stał z nahajką, że naród może być wolny i sam o swym losie decydować. Istnieją takie podłe niewolnicze natury, uciekające przed wolnością, jak płaz przed światłem.

Ksiądz König wydał pismo otwarte, świątecznonoworoczne, w którem, za przykładem swych ideałów, obrzuca błotem wszystko, co miłuje swobodę, a następnie pisze: „Pragniemy uzyskać dyktatora, a gdyby dyktator zawiódł, to zawsze lepiej i przyjemniej i lżej dźwigać jednego szubrawca, aniżeli kilkuset. Lepiej zależeć od jednego psychopaty, jak od tysięcy suwerenów. Żądamy wodza, który z nami dąży do jedynego wspólnego celu: Bóg i Naród".

Ksiądz König nie wierzy w naszych czasach w możliwość cudów. Inaczej przypomniałby sobie opisywany w piśmie świętem los roty Kora, która buntując się przeciw wyzwoleniu z niewoli egipskiej, zapadła się w ziemię. Nasza wiara jest głębsza, wierzymy, że nadejdzie chwila, w której się wszyscy wrogowie wolności ludu zapadną w ziemię i pozostanie po nich jedynie wspomnienie niesławy.

Z dnia

JAK „KURJEREK" SIĘ MARTWI O DEMOKRACJĘ... NIEMIECKA

Nie chcemy czytelnikom psuć uciechy z samego tytułu, za pomocą którego „Kurjerek" wyraził swój niepokój o demokrację niemiecką, jakiemiś dłuższemi uwagami.

Tytuł brzmi: **„Dyktatura faszystowska, czy komunistyczna — oto ponure pytasile, stojące przed demokracją niemiecką".**

Powiemy tylko: „Kurjerek" jest ponurym na eksport — zdobi go natomiast otwarcie: otucha — od ucha do ucha, gdy chodzi o demokrację w Pol...

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

KRONIKA

Wskaźnika drożyźnianego znowu nie ustalono

We czwartek 8 bm. miało odbyć się w głównym urzędzie statystycznym w Warszawie posiedzenie komisji do badania zmian kosztów utrzymania w celu ustalenia zmian, jakie zaszły w grudniu w porównaniu z listopadem, a w listopadzie w porównaniu z październikiem. Posiedzenie to nie odbyło się, brak bowiem było quorum.

—ooo—

Czy militaryzacja poczty?

Na poczcie mówi się coraz głośniej o tem, że w miejsce emerytowanego inż. Dutczyńskiego ma objąć posadę prezesa dyrekcji pocztowej w Krakowie jakiś pułkownik. Czyżby sanacja tak dalece zbankrutowała w opinji fachowych sił administracyjnych przy poczcie, że nie miałaby tam już ani jednego zwolennika?

—ooo—

TUR

KONFERENCJA DELEGATÓW ODDZIAŁÓW TUR EGZEKUTYWY KRAKOWSKIEJ

W niedzielę 11 bm. w Domu Robotniczym w Krakowie przy ul. Dunajewskiego 5 odbędzie się konferencja delegatów oddziałów TUR Egzekutywy krakowskiej. Celem konferencji jest omówienie formy pracy oświatowej, oraz sprawy organizacyjne. W konferencji weźmie udział generalny sekretarz Zarządu gł. TUR z Warszawy tow. sen. dr. Kopciński. Oddziały mają wysłać delegatów na swój koszt. Org. Ml. TUR mają również wysłać delegatów. Do Egz. krak. TUR należy 24 oddziałów z woj. krakowskiego. Punkt zborny o godz. 10 rano w Biblijotece TUR.

KURS 7 KLAS SZKOŁY POWSZECHNEJ

Związek niezal. młodz. socjalistycznej urządza w porozumieniu z TUR kurs, przygotowujący do egzaminu z 7 klas szkoły powszechnej. Kurs jest bezpłatny, korzystać z niego mogą wszyscy członkowie partji, TUR i związków zawodowych, chcący uzupełnić swoje wykształcenie. Niema chyba potrzeby tłumaczyć, jak potrzebne i nieraz niezbędne jest wykazanie się świadectwem z 7 klas, to też przypuszczamy, że towarzysze licznie będą się zgłaszać w Biblijotece TUR, która przyjmuje wpisy codziennie od godz. 5—8.

KINO MUZEUM DLA TUR

Niezwykle wesoły film wyświetlać będzie kino Muzeum dla TUR w sobotę 10 bm. w gmachu Muzeum przemysłowego przy ul. Smoleńsk 9.

Będzie to wieczór humoru!

OCHOTNIK

oto potężny, tryskający humorem 7-aktowy film o niebywałej wystawie; z przeżyć „Lopka" w tarapatach wojskowych.

Ponadto aktualny **„Tygodnik Paramounta"** i film sportowy.

Początek punktualnie o godz. 7 wieczór. Ceny biletów: I miejsce 1 zł., II miejsce 70 gr., III miejsce 50 gr. Wszystkie miejsca numerowane. Bilety sprzedaje się w TUR ul. Dunajewskiego 5, a w dniu przedstawienia od 5 popoł. przy kasie ul. Smoleńsk 9.

—ooo—

SPRAWY MIEJSKIE. Wspólne posiedzenie Sekcji I (gospodarczej) i III (prawniczej) Rady miasta odbyło się w dniu wczorajszym. Na porządku dziennym znajdował się szereg spraw zmian kontraktów, odnośnie do gruntów nabytych od gminy, oraz zabezpieczeń kosztów urządzenia ulic na gruntach, parcelowanych przez Spółki budowlane względnie gruntowe. Przedłożone przez magistrat wnioski, połączone Sekcje częściowo załatwiły we własnym zakresie, względnie uchwaliły przedłożyć Radzie miejskiej. Następnie sekcja III uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej wnioski co do zmian uchwał, odnoszących się do poręki gminy za pożyczki budowlane, zaciągnięte w Kasie Oszczędności przez Spkę mieszkaniową i Powszechne Two budowy tanich domów. Na tem porządek dzienny wyczerpano.

WYPADKI PRZY PRACY. Na pog. rat. zgłosił się Wincenty Szot (l. 32) szofer, który przy zapalaniu samochodu został uderzony korbą w prawą rękę. Lekarz stwierdził złamanie kości poniżej łokcia. Po opatrunku skierowano Szota do szpitala. — W chwilę później przywieziono na stację pogotowia Ferdynanda Rybkowskiego z poszarpaną ręką. Rybkowski, ślusarz z zawodu, włożył rękę przez nieostrożność w tryby maszyny, skutkiem czego doznał ciężkich ran. Ofiarę wypadku odesłano do szpitala.

Katastrofa kolejowa w Rzezawie

Wczora o godz. 4'50 popołudniu **zdarzyła się katastrofa kolejowa na przystanku Rzezawa między Słotwiną a Bochnią.** Pociąg osobowy Nr. 22 idący ze Lwowa do Krakowa i Żywca przy ruszaniu **rozerwał się na dwie części. Gdy maszynista cofnął lokomotywę z dwoma wozami, aby złączyć obie części pociągu, uderzył za silnie w wóz pocztowy, który momentalnie wyskoczył ze szyn i został silnie uszkodzony. Również uszkodzony został tender.** Wskutek tego zderzenia tor kolejowy został zatarasowany i nastąpiła dłuższa przerwa w ruchu. Wysłano natychmiast pociąg pomocniczy z Bochni celem przeładowania pakunków z rozbitego wagonu pocztowego i bagażowego. **Wypadków w ludziach nie było.**

—ooo—

PRACE NAD URUCHOMIENIEM SZKOŁY HOTELARSKIEJ W POLSCE. **W Izbie przemysłowo-handlowej w Krakowie odbyła się konferencja z udziałem pp. naczelnika wydziału szkolnictwa zawodowego Kuratorjum okręgu krakowskiego, p. Ludwika Miskyego, wizytatora szkół zawodowych inż. Witkowskiego, prezesa gremium właścicieli hoteli i pensjonatów Aleksandra Rittermanna, oraz Dyrekcji Izby.**

Przedmiotem obrad było ustalenie zasad i wytycznych, mającej powstać w Krakowie szkoły hotelarskiej. Po przedłożeniu zebranym obfitego materjału, w rezultacie konferencji ustalono: 1) że zostanie powołana do życia w Krakowie szkoła hotelarska dla pracowników administracyjnych, 2) że czas nauki trwać będzie od 1 roku do 2-ch lat, 3) podstawą przyjęcia do szkoły hotelarskiej będzie ukończenie średniej szkoły handlowej, 4) pierwszeństwo będą mieli absolwenci (tki), którzy wykażą się ukończeniem oddziałów językowo-korespondencyjnych, organizowanych przy średnich szkołach handlowych. Interesowane sfery przemysłu hotelarskiego podkreślają ze szczególnym naciskiem konieczność posiadania przez personal hotelowy obok wykształcenia handlowego, umiejętności władania językami obcemi, 5) nauka w szkole rozpocznie się w dniu 1 września br.

ŁUP ZŁODZIEJSKI. W związku z kradzieżami w firmie R. Gliniecki przy ul. Szewskiej i w firmie „Flora" przy tejże ulicy, dostali się do kryminału Chaim Paweł Jaronawski i Aleksander Mencicki. W czasie przeprowadzonej u powyższych rewizji znaleziono 2 rewolwery, kosmetyki i perfumy, skradzione u Glinieckiego i w firmie „Flora", oraz pióra złote skradzione w firmie Aksman przy ul. Szewskiej.

KRADZIEŻE. Z samochodu, stojącego na ul. Bożego Ciała skradziono paczkę z płótnem wartości 300 zł., na szkodę p. Weissa Schulima z Wiśnicza Nowego. — Z niezamkniętego przedpokoju w mieszkaniu p. Wiktora Feuerlichta przy ul. Augustjańskiej l. 5 skradziono futro wartości 350 złotych. — Władysław Owczarek skradł kasztany jadalne wartości 60 zł. na szkodę p. Jana Bando, kupca z ul. Racławickiej l. 16.

ODCZYTY I ZEBRANIA

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI. Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek 12 stycznia o godzinie 5 popołudniu. Porządek dzienny: czł. M. Szyjkowski „Polski udział w czeskiem odrodzeniu", część czwarta „Dookoła Wacława Hanki". Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

UZUPEŁNIAJĄCY KURS LEKARSKI W KRAKOWIE który miał się odbyć w czasie od 9 do 19 grudnia 1930, został przeniesiony z tymsamym programem i rozkładem godzin na czas od 18 do 28 marca br. W łączności z tym kursem odbędzie się nadto w czasie od 30 marca do 2 kwietnia włącznie kurs, urządzany z inicjatywy okręgowego Związku Kas chorych pod tytułem „Organizm a praca". Zgłoszenia na kurs najpóźniej do 15 marca włącznie przyjmuje i udziela wszelkich wyjaśnień dr. Edward Mróz, klinika pedjatryczna (ulica Strzelecka 2).

KARNAWAŁ

„CZARNA KAWA Z DANCINGIEM W DOMU ARTYSTÓW" (plac św. Ducha) odbędzie się, jak zwykle, jutro w niedzielę o godzinie 6 wieczorem.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj w sobotę popołudniu przedstawienie jasełek „Betleem Polskie" Rydla, zakupione przez funkcjonarjuszów miejskiej kolei elektrycznej. Wieczorem wznowienie niegrane na krakowskiej scenie od długiego szeregu lat angielskiej farsy Thomasa Brandona „Ciotka Karola" w wykonaniu pp.: Klońskiej, Kosteckiej, Ludwiżanki, Burnatowicza, Fabisiaka, Krzemieńskiego, Kuśakowskiego, Leliwy, Pawłowskiego. W poniedziałek wraca na repertuar cieszaca się wielkiem powodzeniem komedja Michała Bałuckiego „Klub kawalerów", która będzie dana na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych. W przygotowaniu pod reżyserja p. Jednowskiego niegrana dotąd na naszej scenie komedja Verneuila „Radość kochania".

TEATR REWJI BAGATELA. Dziś w sobotę premjera rewji pod tytułem „Czyście już widzieli Zulę w Bagateli?". W rewji tej wystąpi gościnnie p. Zula Pogorzelska w pięciu punktach programu. Oprócz p. Pogorzelskiej wystąpi świetna para baletowa Elvi i Mortleff. Kasa sprzedaje bilety od godziny 10 przedpołudniem do 10 wieczorem.

IGNACY MANN — MARJA CHMIEL TRĘCZYŃSKA, śpiewacy operowi, wystąpią jutro w niedzielę w Starym Teatrze i wykonają program, złożony z najcenniejszych aryj operowych i pieśni.

Z Polski

POGŁOSKI O ROZWIĄZANIU WARSZAWSKIEJ RADY MIEJSKIEJ. W dalszym ciągu krążą uporczywe pogłoski, że warszawska Rada miejska będzie rozwiązana, poczem nie nastąpi rozpisanie nowych wyborów, lecz zarząd miastem będzie powierzony komisarzowi rządowemu, który będzie sprawował władzę do czasu uchwalenia nowych ustaw samorządowych. Rozwiązanie obecnej Rady miejskiej miałoby nastąpić po ukończeniu przez nią prac budżetowych, a więc w kwietniu. Na stanowisko komisarza rządowego jest podobno upatrzony b. minister spraw wewn. p. Józewski, obecny wojewoda wołyński.

BRATOBÓJCA. W czasie sprzeczki w Dąbrowie koło Tarnowa Jan Borek przebił kilkakrotnie nożem brata swego Michała, wskutek czego tenże zmarł po upływie 10 minut. Bratobójca został przytrzymany i odstawiony do sądu.

WŁAMANIE W GORLICACH. Nieustaleni dotychczas sprawcy włamali się do zarządu kancelarji przemysłu drzewnego hr. Skrzyńskiego w Gorlicach. Skradli oni tam z kasy gotówkę w kwocie 2500 zł. i 2 aparaty telefoniczne biurkowe.

DOZORCA WIĘZIENNY ZAMORDOWAŁ ŻONĘ I PODERŻNĄŁ SOBIE GARDŁO BAGNETEM. Miasto Równe zostało poruszone morderstwem i samobójstwem, którego dokonał zwolniony dozorca więzienny Grzegorz Łukawski. Od dłuższego czasu między Łukawskim a jego żoną panowała niezgoda. Łukawski posądzał swą żonę o wiarołomstwo i na tem tle dochodziło niejednokrotnie do sprzeczek i bójek. W nocy na 7 bm. między małżonkami wybuchła poważna bójka. W pewnej chwili Łukawski porwał bagnet wojskowy i pchnął nim żonę w pierś.

Gdy ramiona padła na ziemię, Łukawski zadał jej dwa śmiertelne ciosy w szyję. Na krzyk dzieci, które były świadkami krwawej sceny, do drzwi mieszkania dobijać się zaczęli sąsiedzi. Wtedy zabójca tym samym bagnetem poderżnął sobie gardło. Gdy sąsiedzi wyważyli drzwi, oczom ich przedstawił się straszny widok: w kałuży krwi leżała zamordowana Łukawska, a nad nią klęczało dwoje małych dzieci, pośrodku pokoju leżał w krwi sprawca zbrodni. Wezwany lekarz stwierdził śmierć żony, Łukawskiego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala. Przy łóżku jego czuwa posterunek policyjny.

Z SALI SĄDOWEJ

PROCES O ZAMORDOWANIE PRZODOWNIKA SZNAPKI

W procesie o zabójstwo przodownika Sznapki, toczącym się w Rybniku, pierwszy zeznawał oskarżony Kubla. Przyznaje się on do zarzucanych mu czynów i oświadcza, że działał z nakazu Batuty. Do uderzenia Sznapki użył noża kuchennego, który zabrał z domu, idąc na plebanję, słysząc głos dzwonów alarmowych. Po drodze, idąc z Batutą, spotkał Sznapkę, którego uderzył dwukrotnie nożem w głowę. Gdy Sznapka począł uciekać pobiegł za nim i uderzył go raz jeszcze. Oskarżony, która ma rękę złamaną, twierdzi, że złamał mu ją Batuta, bijąc go drągiem przez pomyłkę w czasie napadu na Sznapkę. Na rozkaz Batuty Kubla fakt ten miał przemilczeć.

Oskarżeni zeznają przeważnie, jakoby przygotowywali się do zbrojnej obrony, gdyż rozpuszczono pogłoskę, iż powstańcy zamierzają spalić kościół i wysadzić w powietrze dom związkowy. Kto rozpuszczał te prowokacyjne pogłoski nie chcą ujawnić. Właściwym winowajcą jest kto inny, kto kierował ich krokami i był duchowym kierownikiem.

Protest literatów krakowskich przeciw Brześciowi

Podpisani literaci krakowscy nie zabierali dotąd głosu w sprawie brzeskiej, wychodząc z założenia, że pierwszeństwo przystoi przedewszystkiem tym, którzy od szeregu lat bywali oficjalnymi przedstawicielami literatury polskiej zagranicą. Ponieważ jednak oni zbiorowej akcji nie podjęli, poczuwamy się do obowiązku oświadczyć co następuje:

Szczegóły sprawy brzeskiej, ujawnione w Sejmie, a przynoszące ujmę godności narodu polskiego, wywołały grozę nietylko wśród swoich, ale, co boleśniejsze, rozległy się głośnem echem po świecie. Brześć stał się synonimem barbarzyństwa i bronią w ręku tych, którzy godzą w całość Rzeczypospolitej. Dlatego przekonani, że dla dobra państwa i sławy imienia polskiego powinno jak najrychlej sprawiedliwości stać się zadość, — przyłączamy się do odezwy profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej, gdyż z piętnem brzeskiem na czole nie moglibyśmy patrzeć prosto w oczy cywilizowanym narodom.

Kraków, 9 stycznia 1931.

Karol Hubert Rostworowski, Tadeusz Żuk Skarszewski, Marja Pawlikowska, Magdalena Samozwaniec, Marja Morstin Górska, Ludwik Szczepański, Antoni Waśkowski, Aniela Gruszecka Nitschowa, Józef Aleksander Gałuszka, Jan Wiktor, Mieczysław Zielenkiewicz, Zygmunt Nowakowski, Jalu Kurek, Artur Popiel, Kazimierz Kalinowski, Anatol Krakowiecki, Marjan Czuchnowski, dr. Kazimierz Piotrowski, Stanisław Stwora, Helena D'Abancourt, Józef Wiśniowski, Marja Dynowska, Karol Ludwik Koniński, Bohdan Dyakowski, Emil Haecker, Stanisław Broniewski.

Porachunek z rządem za wybory, za Brześć, za gwałty policyjne

Warszawa, 9 stycznia.

Dziś odbyło się posiedzenie sejmowej komisji budżetowej. Komisja zgodziła się na propozycję przewodniczącego posła Byrki, aby poseł Rozmarin (klub żydowski) uznany był za tego posła, który, nie będąc członkiem komisji, ma prawo zabierania głosu i stawiania wniosków. W ten sposób klub żydowski został dopuszczony do komisji.

Poseł **Polakiewicz** (BB) referował budżet ministerstwa spraw wewnętrznych. Z ciekawych podniesionych przez referenta spraw zasługuje na uwagę, że rząd przygotowuje nowy podział kompetencji i opracowuje nowy projekt ustroju miasta Warszawy i województwa warszawskiego. Dalej ma być przygotowany statut dla województw i starostw, oraz reforma podziału administracyjnego państwa, przewidująca **zniesienie pięciu województw**. Istnieje też projekt **zniesienia trzydziestu powiatów** w województwach południowych i zachodnich. Łączne oszczędności z tego tytułu mają wynosić 5 i pół miljona.

TOW. POSEŁ CZAPIŃSKI

oświadcza, **że cały budżet tego ministerstwa jest** administracyjno-policyjny, na potrzeby kulturalne i społeczne zawiera niewiele, inwestycyj prawie niema. Co do szczegółów budżetu mówca stwierdza, że samorząd miejski jest w rękach starostów, **a w Małopolsce wogóle go niema**. Co do polityki samorządowej mówca zapytuje, czy ograniczenie samorządu w Gdyni jest tylko wyjątkiem, czy regułą nowego ustroju samorządowego. Co do administracji, to w ostatnich czasach stała się ona **igraszką w rękach jednej partji politycznej**. Świadczą o tem **nadużycia wyborcze, ograniczenie wolności zgromadzeń, napady na pisma** („Dziennik Ludowy" i „ABC"). W administracji ujawnił się **prąd teroryzmu**, widocznie wojewodowie i starostowie mieli nakaz **skontyngentowania mandatów rządowych**.

W zajściach brzeskich brały udział także organa ministerstwa spraw wewnętrznych. W szczególności mówca zapytuje ministra, z jakich źródeł **wynikła jego inicjatywa aresztowania b. posłów**, on bowiem był podpisany na rozkazach aresztowania. Gdy **pos. Liebermana katowano w lesie pod Siedlcami**, jednym z uczestników był komisarz policji. Czy ministrowi znane jest jego nazwisko i czy wdrożył dochodzenia? Dalej mowca wskazuje, że b. pos. Sawicki, uwolniony przez sąd w Białymstoku, został przy opuszczeniu więzienia aresztowany przez policjanta, nałożono mu kajdanki i grożono mu, że wywiezie się go do puszczy białowieskiej, gdzie **wyzionie ducha jak zdechły koń**. Podobnie postąpiono z b. posłem Palijewem. Czy minister o tem wie i czy wydał odpowiednie zarządzenia?

Sprawa „pacyfikacji" Małopolski wschodniej jest głośna na cały świat, wydano o niej broszurę w języku niemieckim z fotografjami skatowanych ludzi. U nas trzymano się zasady „zbiorowej odpowiedzialności", zasady wschodniej i azjatyckiej. Mowca nie wie, czy minister da w tych sprawach wyjaśnienie.

Obawiać się należy, że **bicie więźniów politycznych i kryminalnych staje się w Polsce systemem**. Te metody wywołują **spustoszenie moralne** i robią **fatalne wrażenie zagranicą**.

Mowca zapytuje, z jakich funduszów i w jakiej ilości utrzymane są **chmary konfidentów**, czy wszyscy są opłacani z funduszu dyspozycyjnego, czy też ze źródeł wojewódzkich i starościńskich. Dalej mowca omawia fatalny stan aresztów policyjnych.

Nie mając zaufania do ministra (Składkowskiego) jako partyjnika, mowca proponuje **skreślenie 6 miljonów na fundusz dyspozycyjny**, tembardziej, że ministrowi wystarczała już mniejsza kwota. Dalej mowca zgłasza wniosek demonstracyjny o **skreślenie 20% ze 125 miljonów na policję**, zaś w trzeciem czytaniu zastrzega sobie postawienie wniosku o **zmniejszenie** wydatków na policję. Dalej wnosi o **skreślenie 1 zł.** z kar administracyjnych, gdyż kary te są nadużywane.

POS. RYMAR (Str. nar.)

mówi o samorządzie i proponuje, aby przerobiono budżet min. spraw wewn. w duchu okólnika oszczędnościowego, wydanego przez ministra do samorządów. W r. 1927 fundusz dyspozycyjny wynosił 1 miljon, obecnie 6. Mowca omawia **praktyki administracji przy wyborach**. Władze administracyjne funkcjonowały jako **agitatorzy za jedną partją polityczną**. Minister jest za wybory odpowiedzialny. Pod okiem ministra w Warszawie miała miejsce strzelanina, niszczono mienie w lokalach Str. nar., policja zachowywała się biernie. Podobnie było w Poznańskiem. W ostatnim tygodniu przed wyborami miało miejsce **masowe bicie** przez Strzelca i policję. **Poseł Lieberman był bity pod okiem policji. Policja krakowska pobiła dziennikarzy, interwencja w tej sprawie nie dała dotąd żadnego rezultatu.**

Po odpowiedzi pos. **Polakiewicza** i replice pos. **Rymara** posiedzenie odroczono.

—ooo—

Przyszłe zadania rządu sowieckiego

W PRZECIĄGU 5 LAT LUDNOŚĆ ROSJI WZROSŁA O 21 MILJONÓW

Moskwa, 9 stycznia. Na zakończenie obrad sesji centralnego komitetu wykonawczego prezes Rady komisarzy ludowych Mołotow wygłosił mowę, w której m. in. oświadczył: „Podczas obrad wszyscy mowcy aprobowali politykę rządu. Widzi w tem rząd sowiecki wyraz woli szerokich mas społeczeństwa, niestrudzenie popierającego go w jego wysiłkach zmierzających do *utrwalenia pokoju* i ożywienia ruchu gospodarczego. Rozwój gospodarczy Rosji sowieckiej przyczynił się także do wzrostu liczby ludności, spowodowanego w pierwszym rzędzie zmniejszeniem się śmiertelności. W roku 1925 Rosja sowiecka liczyła 140 i pół miljona mieszkańców, dziś liczy *161 miljonów głów*. Jako najpilniejsze zadanie uważa rząd reorganizację państwowego aparatu administracyjnego. Dalej rząd będzie dążył do ścisłej współpracy organów rządowych z szerokiemi masami ludności, a najważniejszem zadaniem jego będzie obniżenie kosztów produkcji w przemyśle sowieckim".

Fundusz prasowy

Składam zł. 5 jako podziękowanie dla posła A. Ciołkosza za okazaną pomoc.

Ignacy Mitera (Chyszów).

TELEGRAMY

BURDA CHOWA SIĘ ZA NIETYKALNOŚCIĄ

Warszawa, 9 stycznia (telef. wł. „Naprzodu"). „Wieczór Warszawski" donosi, że na wokandzie sądu karnego w Warszawie znalazła się sprawa osławionego pos. Rudolfa Burdy o zniesławienie. Oskarżycielami są ppłk. Romuald Kwiatkowski z Przemyśla i major Jan Duch. Wczoraj Burda zjawił się w kancelarji sądu i zgłosił do protokołu oświadczenie, że **nie przyjdzie na rozprawę jako nietykalny**. W klubie BB zwrócono mu uwagę, że klub przecież zrzekł się nietykalności. Wobec tego dziś Burda stanął przed sądem i zasiadł na ławie oskarżonych. Z odebranych przez sędziego Hermanowskiego personalji dowiedziano się, że Burda jest emerytowanym majorem i ma wykształcenie ludowe.

Do rozprawy jednak nie przyszło, gdyż obrońca Burdy zakwestjonował możliwość oskarżenia posła, niewydanego przez Sejm. Adwokat oskarżycieli przyłączył się do tego zapatrywania i oświadczył, że sąd ma obowiązek zwrócić się do Sejmu o zniesienie nietykalności Burdy, na co większość BB w myśl swych „zasad" z pewnością się zgodzi. Sąd postanowił zwrócić się do Sejmu o wydanie Burdy.

KANCLERZ BRUNING NA NIEMIECKIM G. ŚLĄSKU

Berlin, 9 stycznia. W podróży po prowincjach wschodnich Rzeszy kanclerz dr. Bruning przybył dziś wraz z otoczeniem do *Opola*, witany na dworcu przez przedstawicieli władz lokalnych i sfer gospodarczych.

Gliwice, 9 stycznia. Kanclerz Rzeszy dr. Bruning wraz z otoczeniem zwiedził dziś Bytom, Zabrze i okoliczne miejscowości przemysłowe a następnie przyjechał do Gliwic. Przejeżdżających samochodami dygnitarzy *witali robotnicy wrogiemi okrzykami, jak „precz z rządem Bruninga", „hańba im"* itp. Podczas odjazdu kanclerza z Bytomia *auto jego zostało obrzucone kamieniami, z których jeden trafił w okno i rozbił szybę*. Wskutek tego zajścia doszło potem do starcia policji z robotnikami, przyczem kilka osób zostało poturbowanych. *Podobnie wrogie stanowisko wobec kanclerza zajmowali robotnicy także w innych miejscowościach*.

O FILM REMARQUE'A

Wiedeń, 9 stycznia. Burmistrz Wiednia Seitz, który jest równocześnie naczelnikiem kraju (województwa), *nie* przychylił się do wniosku ministra spraw wewnętrznych Winklera i odmówił wydania zakazu wyświetlania w Wiedniu filmu Remarque'a „Na zachodzie bez zmian". Równocześnie Seitz wydał polecenie policji, aby za wszelką cenę nie dopuściła do powtórzenia się wykroczeń.

Wiedeń, 9 stycznia. W skarbowej komisji rady narodowej oświadczył minister spraw wewnętrznych Winkler, że wydał ogólny zakaz wyświetlania w Austrji filmu Remarque'a „Na zachodzie bez zmian".

PARTJE KATOLICKIE PRZECIW NACJONALIZMOWI

Paryż, 9 stycznia. Komitet wykonawczy międzynarodowego sekretarjatu partyj katolickich Francji, Polski, Belgji, Niemiec, Luksemburga, Litwy, Włoch i Holandji przyjął dziś następującą uchwałę:

„Jesteśmy zaniepokojeni do głębi ponownem rozbudzaniem się w różnych krajach bezwzględnego nacjonalizmu, stanem obecnego kryzysu politycznego zwiększonego brakiem organizacji gospodarczej w Europie i światowym kryzysem gospodarczym. Wyznajemy na nowo naszą skłonność do podjęcia wysiłków zdążających do utrwalenia pokoju i zbliżenia narodów oraz potępiamy każdy gwałt jako zbrodnię i szaleństwo. Podkreślamy naszą niewzruszoną wolę skierowania wysiłków w dziedzinę polityki wewnętrznej naszych państw celem odparcia nacisku elementów skrajnych i skierowania opinji publicznej na drogę współpracy narodów w dziedzinie gospodarczej i politycznej oraz organizacji pokoju. Pójdziemy po linji europejskiej i światowej polityki pokojowej i będziemy ją szerzyli w myśl zasad ustalonych przez Ligę Narodów".

CHOROBA GENERAŁA FRANCUSKIEGO

Paryż, 9 stycznia. Generał Berthelot zachorował na ciężkie zapalenie żył i wskutek wywiązującej się gangreny musiano uciec się do amputowania mu nogi. Stan jego jest o tyle groźniejszy, że oprócz tego zapadł na zapalenie płuc. Lekarze wątpią, czy uda się utrzymać chorego przy życiu.

LOKAUT TKACKI W ANGLJI

Londyn, 9 stycznia. Na konferencji przemysłowców bawełnianych uchwalono z dniem 17 b. m. ogłosić ogólny lokaut we wszystkich tkalniach, o ile konflikt do tego czasu nie zostanie zażegnany.

Z życia robotniczego

Przegląd tygodniowy

RZĄD WOBEC BEZROBOCIA

Ostatnia nadzieja bezrobotnych robotników sezonowych została rozwiana. P. wiceminister pracy Szubartowicz oświadczył w ub. środę interwenjującej u niego delegacji klasowych związków zawodowych — pokrótce donieśliśmy o tem w numerze czwartkowym — że t. zw. „sezon martwy" **nie zostanie zniesiony, czyli, że robotnicy sezonowi pozostaną do dnia 1 marca bez wszelkich zapomóg z Funduszu Bezrobocia.**

Nieuchylenie t. zw. „sezonu martwego", a co zatem idzie wydanie tysięcy rodzin na pastwę nędzy i głodu, jest przez robotników sezonowych odczuwane tem boleśniej, że t. zw. „sezon martwy" **był w latach ubiegłych stale uchylany** i robotnicy sezonowi, którzy w okresie wiosennym letnim i jesiennym opłacają ustawowe wkładki do Funduszu Bezrobocia **nie mogą wprost zrozumieć, dlaczego w zimie** (od 15 grudnia do 1 marca), a więc w czasie dla nich najkrytyczniejszym, **pozbawia się ich pomocy, która do tej pory stale otrzymywali.**

Nic dziwnego, że masy robotnicze, obecne „nieugięte" stanowisko rządu traktują jako **rażącą krzywdę**, zwłaszcza, że żołądki ludzkie nie są zgoła wrażliwe na subtelne argumenty budżetowe, uniemożliwiające — zdaniem ministerstwa pracy — dalsze obciążenie i tak już silnie deficytowego Funduszu Bezrobocia.

P. wiceminister Szubartowicz oświadczył delegacji związków zawodowych, **że nie może przychylić się do żądania, wysuniętego przez przedstawicieli klasy robotniczej w Zarządzie Głównym Funduszu Bezrobocia, ponieważ zniesienie t. zw. „sezonu martwego" pociągnęłoby za sobą wydatek 15 miljonów zł., których Fundusz Bezrobocia nie posiada. O uchyleniu zatem sezonu martwego mowy niema.**

Robotnicy sezonowi w okresie do 1 marca zapomóg Funduszu Bezrobocia **nie uzyskają!**

P. Szubartowicz obiecał natomiast rozszerzenie — „w miarę możności" — t. zw. **akcji pomocy doraźnej**, która ma w pierwszym rzędzie objąć **większe miasta i skupienia robotnicze.**

Ponadto staraniem ministerstwa będzie poczynienie w zimie wszelkich przygotowań, aby projektowany na rok 1931 ruch budowlany rozpocząć **jaknajwcześniejszą wiosną**, aby robotnicy budowlani mogli znaleźć pracę, nie jak to bywa normalnie w czerwcu lub lipcu, **ale już w marcu i kwietniu.**

Odpowiedź udzielona przez p. Szubartowicza delegacji robotniczej **nie zadawala nas oczywiście ani w części.** Budzi ona natomiast dwie zasadnicze refleksje.

Po pierwsze przypomnieć musimy, że nie tak dawno, bo jeszcze w roku ubiegłym — mimo, iż sytuacja gospodarcza państwa nie była przecież o wiele lepsza, niż obecnie — rząd uchylił jednak t. zw. „sezon martwy", rozumując słusznie, że przecież nie można zostawić kilkudziesięciu tysięcy rodzin robotniczych — bez wszelkiej pomocy, bo równałoby się to wydaniu ich na pastwę ostatecznej nędzy. **Na tę smutną odwagę zdobył się rząd dopiero obecnie**, chcąc widać w ten sposób zaakcentować swoją „mocarstwowość" i „żelazną rękę"...

Po drugie, podkreślić należy, że „wyjaśnienie" p. wiceministra Szubartowicza, powołujące się na **deficytowość** Funduszu Bezrobocia, **także sprawy nie załatwia.** Jest rzeczą oczywistą, że przy katastrofalnej sytuacji gospodarczej i wciąż wzrastającej fali bezrobocia, dotychczasowa pomoc dla bezrobotnych **musiała się okazać niewystarczającą. Rzecz w tem, aby znaleźć sposób zaradczy**, a nie melancholijnie powoływać się na „**ciężkie czasy**"! Bezradne rozkładanie rąk wobec **katastrofy**, a bezrobocie jest w całem tego słowa znaczeniu katastrofą — nie jest do twarzy żadnemu rządowi, **a już najmniej rządowi „silnemu"...**

Robotnicy zorganizowani w klasowych związkach zawodowych nie będą obojętnie patrzeć na nędzę i głód dziesiątek tysięcy rodzin. Pomoc dla bezrobotnych sezonowych **musi być zorganizowana.** Rząd i samorządy **muszą** znaleźć środki na jej uruchomienie.

Wiesław Wohnout.

Z BIBLJOTEKI I CZYTELNI TUR KORZYSTAĆ POWINNI WSZYSCY ZORGANIZOWANI TOWARZYSZE!

Interwencja w prezydjum m. Krakowa

W SPRAWIE POMOCY DLA BEZROBOTNYCH

We środę 7 bm. odbyło się w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego 5 bardzo liczne **zgromadzenie bezrobotnych**, na którem tow. **Sawicki** i **Przybyś** złożyli wyczerpujące sprawozdanie z interwencji w magistracie w dniu 3 bm. w sprawie pracy i pomocy doraźnej dla bezrobotnych i w sprawie poczynienia przez zarząd miasta kroków u odnośnych władz państwowych, o zniesienie t. zw. „sezonu martwego".

Po skończonem zgromadzeniu udali się tow.: **Przybyś i Sawicki** ponownie do magistratu z zapytaniem, jakie kroki w związku z sobotnią interwencją poczyniło prezydjum miasta w tej **niezwykle piekącej sprawie.** Urzędujący p. wiceprezydent Dr. **Wielgus** oświadczył delegatom, że prezydjum miasta odniosło się w tej sprawie z odpowiednim memorjałem do województwa. W memorjale tym prezydjum miasta wyraża konieczność uchylenia sezonu martwego, rozszerzenia pomocy doraźnej dla bezrobotnych samotnych, którzy instrukcją z dnia 15 grudnia 1930 roku zostali wykluczeni od prawa pobierania zapomóg doraźnych, jak również **konieczność powiększenia kredytu miesięcznego na prowadzenie akcji doraźnej przez miasto, do kwoty 50 tysięcy złotych.**

Niezależnie od tego prezydjum miasta odniosło się do ministerstwa robót publicznych o przyznanie **kredytu w wysokości 500 tysięcy złotych na rozszerzenie cmentarza rakowickiego i budowę kanałów ulicznych**, przyczem mogłoby znaleźć zatrudnienie około tysiąca ludzi.

W czasie pobytu delegacji w prezydjum miasta zebrało się pod magistratem **kilkuset bezrobotnych** którzy w głośnych słowach dopominali się pracy i chleba. Obecność bezrobotnych zdenerwowała mocno p. Wielgusa, który oświadczył, że w razie nie rozejścia się zebranych, **wezwie policję.**

Ludziom, domagającym się pracy i chleba grozi się policją, traktując ich jak opryszków... **To powinni sobie robotnicy dobrze zapamiętać.** Po przemówieniach tow. Przybysia i Sawickiego **bezrobotni rozeszli się spokojnie do domów w przekonaniu, że ich postulaty będą przychylnie potraktowane.**

Prezent noworoczny dla robotników

MASOWE REDUKCJE NA... GWIAZDKĘ

Jedna z największych łódzkich fabryk Szajblera i Grohmana wpadła na dowcipny pomysł. Ponieważ w okresie Bożego Narodzenia nie kalkuluje się utrzymywać fabryk w ruchu, postanowiono **na ten okres zwolnić 7000 robotników i otworzyć fabryki dopiero 7 stycznia!** Chcą mieć spokój w czasie świąt, chcą „odetchnąć" po trudach prowadzenia fabryki w obecnej kiepskiej konjunkturze.

A robotnicy ...... też „**odpoczną**"!

Za tym przykładem poszły i inne fabryki: Geyer Leohardt, Ender, „Zawiercie" itd. **Ogółem z górą 20 tysięcy robotników zostało zwolnionych na święta!**

Inna wielka fabryka włókiennicza „Manufaktura Widzewska" ogłosiła robotnikom, że może utrzymać dotychczasowy 3-dniowy tydzień pracy pod warunkiem, że robotnicy zgodzą się **na pobieranie 60 procent wynagrodzenia w gotówce, a 40 procent w towarach fabryki po cenach przez zarząd ustalonych.**

Jest to wszędzie zabroniony system wypłaty t. zw. „truckowy" towarami. Czy nasze ministerstwo pracy zezwoli na ten system, trudno z góry przewidzieć.

Skrócenie czasu pracy koniecznością gospodarczą

GŁOS POWAŻNEGO EKONOMISTY NIEMIECKIEGO

„Gewerkschafts Zeitung", organ niemieckich Związków zawodowych, zamieszcza artykuł znakomitego statystyka i ekonomisty Wl. Woytyńskiego na temat **40-godzinnego tygodnia roboczego.**

W obecnej powyższej sytuacji — pisze tow. Woytyński — Związki zawodowe sięgają do oręża solidarności robotniczej, której klasa robotnicza zawdzięcza wszystkie swoje zdobycze. Albowiem uchwała Komisji Centralnej Niemiec z dnia 12 i 13 października 1930 roku przyjęta jednomyślnie, a domagająca się zniesienia godzin nadliczbowych i wprowadzenia **40-godzinnego tygodnia pracy jest w stopniu najwyższym apelem do solidarności klasy robotniczej.**

W obecnem położeniu postulat ten dotyczy przedewszystkiem sprawiedliwego rozdziału możności zatrudnienia. Okazało się, — stwierdza autor, — że odwołanie się do solidarności klasowej proletarjatu nie było płonne. Hasło 40-godzinnego tygodnia roboczego **znalazło wśród robotników zupełne zrozumienie.**

Jakkolwiek nie istnieje wiarygodna statystyka godzin nadliczbowych, autor stwierdza, **że są one o wiele bardziej rozpowszechnione niż się to zazwyczaj wydaje.** Woytyński czyni bardzo ciekawe zestawienie czasu pracy w 1926 roku i podczas obecnego kryzysu i przychodzi do następujących rezultatów:

Gdyby w przemyśle metalurgicznym zostało zastosowane skrócenie czasu pracy choćby tylko w tychże samych rozmiarach jak w 1926 roku mogłoby 120 tysięcy robotników metalurgicznych być z powrotem wciągniętych do pracy produkcyjnej.

Przy zastosowaniu krótkiego czasu pracy w tychże rozmiarach co w roku 1926 **bezrobocie w przemyśle tkackim, byłoby nieco tylko większe od 11 procent.** Możnaby było doprowadzić je do 9.5 procent, gdyby, nie zmieniając stosunków w częściowo działających zakładach, przejść w całkowicie uruchomionych do 40-godzinnego tygodnia pracy.

Wobec katastrofalnego bezrobocia w Polsce, — także u nas hasło skrócenia czasu pracy i zaniechania pracy w godzinach nadliczbowych wysuwa się na czoło żądań organizacyj robotniczych.

O wczesne rozpoczęcie sezonu budowlanego

ZIMĘ NALEŻY WYZYSKAĆ NA ROBOTY PRZYGOTOWAWCZE

Stało się u nas zwyczajem, że właściwy ruch budowlany rozpoczyna się co roku nie w marcu i kwietniu, jak być powinno, ale w czerwcu, albo nawet i lipcu, a więc dopiero w pełni lata, zamiast wczesną wiosną. Przyczyną tego jest zbyt późne opracowywanie planów i projektów budowlanych, oraz zbyt późne rozdzielanie kredytów budowlanych. Stan ten odbija się — rzecz zrozumiała — na zatrudnieniu robotników budowlanych, skracając bardzo znacznie czas ich zatrudnienia. O ujemnych następstwach tego stanu rzeczy niema co pisać, są one dla każdego łatwo zrozumiałe.

Zdaje się, że świadomość niecelowości i szkodliwości takiego systemu organizacji pracy w przemyśle budowlanym dotarła wreszcie również do czynników decydujących, a mianowicie do ministerstwa pracy.

Jak nas bowiem informują, rząd wyda w najbliższym czasie **zarządzenia, zmierzające do przyśpieszenia robót przygotowawczych**, tak by instytucje, prowadzące większą ilość budów, w pierwszym rzędzie **zakłady ubezpieczeń**, przygotowały w bieżącym roku swoje projekty w ciągu zimy, tak, by do rozpoczęcia robót można było przystąpić natychmiast po zakończeniu zimy. Byłby to bardzo dodatni objaw usprawnienia organizacji pracy w przemyśle budowlanym, dlatego organizacje robotnicze oczekują z niecierpliwością na realizację tych zapowiedzi.

Przyczyny upadku zawodu malarskiego

DZIKA KONKURENCJA MAJSTRÓW — NADMIAR UCZNIÓW, BRAK SILNEJ ORGANIZACJI

Zawód malarski w okresie przed wojną dość wysoko postawiony i ceniony, po wojnie zaczął **systematycznie chylić się do upadku.** Główną przyczyną tego jest **dzika i brudna konkurencja ze strony majstrów malarskich** i podbijanie cen z jednej i potworny wyzysk robotników z drugiej strony. Majstrowie wykorzystując powojenny kryzys bezrobocia, **zmuszają robotników pod groźbą redukcji do wykonania jak największej ilości pracy bez zwracania uwagi na jakość, t. j. na dobre, czyste i solidne wykonanie.** Z drugiej strony robotnicy zarażeni **konkurencją między sobą**, prowadzą „wyścig pracy", kto potrafi zrobić więcej, ma szanse utrzymać się w danej firmie dłużej o dwa tygodnie, lub miesiąc.

Tak samo dzieje się z **obniżkami płac.** Redukuje się **starszych i wykwalifikowanych robotników**, a na ich miejsce przyjmuje się młodszych lub przy-

jeżdżających z poza Krakowa, z okolicznych miast, miasteczek i wsi, którzy, mając mniejsze wymagania, pracują **o kilkanaście groszy taniej**, aby znów za kilka tygodni czy miesięcy podzielić los swoich poprzedników, a zrobić miejsce innym znowu tańszym.

Te ostatnie eksperymenty szczególnie uwydatniły się w ostatnim sezonie, kiedy wzmocnieni majstrowie rozpoczęli ofensywę od zerwania umowy cennikowej, a organizacja malarzy wskutek napływu malarzy z prowincji niezorganizowanych a także wskutek bezrobocia, nie mogła stawić należytego oporu.

W okresie tym dało się zauważyć, że robotnicy, kiedy zmieniali pracę — redukowani lub dobrowolnie w innej firmie — **nie otrzymywali już tej samej płacy.** Organizacja malarzy, chcąc zaradzić tej bolączce, zwołuje na niedzielę 11 bm. zgromadzenie malarzy i lakierników, gdzie rozpatrywane będą te pilne zawodowe sprawy. **W. S.**

Z życia krakowskich robotników stolarskich

Minęło lat kilka istnienia spółdzielni stolarskiej **„Jedność"**, a już zauważamy nietylko jej piękny **rozwój**, lecz także zaufanie, jakie zdobyła wśród **obywateli** miasta Krakowa i okolicy.

Zainteresowanie Spółdzielnią stolarską w **Krakowie** jest coraz większe, a to dlatego, że wykonuje ona robotę porządnie oraz o 30% taniej od firm prywatnych.

Klienci mieli możność zaobserwować, że pracuje się tam solidnie bez wyzysku, z coraz większą doskonałością pracy.

Twórcza inicjatywa członków spółdzielni, stwarza rzeczy doskonalsze, ponieważ pracują oni z chęcią i zapałem ideowym. Różnica między spółdzielnią a przedsiębiorstwami prywatnemi jest wielka, gdyż robotnicy w prywatnych zakładach pracują jedynie dla zarobku, na zlecenie i bez zapału. Robotnicy zaś w spółdzielni jako członkowie mają nietylko ochotę do pracy, ale ożywia ich ambicja twórcza i rodzi się w nich zdrowa i pożyteczna inicjatywa. Wszyscy członkowie spółdzielni posiadają wyszkolenie zawodowe zagraniczne, to też nic dziwnego, że praca ich jest doskonała i zyskuje wielkie zadowolenie klienteli.

Przypominamy szerszemu ogółowi ludności o tej pożytecznej placówce, by z każdą robotą zwracali się do niej z pełnem zaufaniem, a następnie robotnicy starsi pracujący w firmach prywatnych winni przystąpić na członków spółdzielni, będącej pierwszą w Polsce spółdzielnią stolarską i pierwszorzędną pracownią w Krakowie.

Forma pracy w spółdzielni jest już znaną w szeregach robotniczych. Rada nadzorcza spółdzielni stolarskiej „Jedność" apeluje do wszystkich spółdzielni bratnich całej Polski, a szczególnie do spółdzielni mieszkaniowych, aby z wszelkiemi robotami odnosiły się do „Jedności" w Krakowie ul. Kosynierów 10, która zapewnia najlepszą i najtańszą robotę, opłacającym własnym kosztem przewóz koleją. *M. Łachecki.*

Związki i zgromadzenia

EGZEKUTYWA OKR PPS KRAKÓW-MIASTO odbędzie posiedzenie w **sobotę 10 stycznia o godzinie 6'30 wieczorem** w sekretarjacie OKR. Członkowie egzekutywy proszeni są o niezawodne i punktualne przybycie.

ZGROMADZENIE W PODGÓRZU. W poniedziałek 12 stycznia w Domu tramwajarzy plac Serkowskiego 7 o godzinie 6 wieczór odbędzie się zebranie dyskusyjne na temat: 1) jaką taktykę zastosują PPS i Związki zawodowe po ostatnich wyborach do parlamentu, 2) wnioski i rezolucje. O liczny udział uprasza towarzyszów, członków organizacyj zawodowych, oraz sympatyków **Komitet dzielnicowy PPS.**

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW PIEKARSKICH I i II GRUPY odbędzie się w niedzielę 11 bm. o godzinie 10 rano przy ul. Dunajewskiego 5 II piętro. Sprawa groźby obniżenia płac. Jawcie się jak najliczniej!

ZGROMADZENIE MALARZY, LAKIERNIKÓW I POKOSTNIKÓW odbędzie się w niedzielę 11 b. m. o godzinie 10 przedpołudniem w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego 5 II p. Na porządku dziennym: sprawy zawodowe i akcja pomocy dla bezrobotnych.

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW ODZIEŻOWYCH odbędzie się w poniedziałek 12 stycznia o godzinie 7 wieczorem przy ul. Dunajewskiego 5, II piętro. Sprawy bardzo ważne. Uprasza się o punktualne przybycie.

KOMITET PPS DZIELN. I i IV (ŚRÓDMIEŚCIE I PIASEK) urządza we środę 14 bm. o godz. 6'30 wiecz. w sali Związków zawodowych (ul. Dunajewskiego 5) I zebranie dyskusyjne pt. „Obecna polityka partji". Referent tow. Feliks Gross. Wstęp dla członków i wprowadzonych gości.

ODDZIAŁ MURARZY — KRAKÓW urządza w sobotę 10 stycznia br. o godzinie 9 wieczorem w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II p. **ZABAWĘ TOWARZYSKĄ.** Bufet we własnym zarządzie. Orkiestra salonowa, stroje spacerowe. Zaproszenia wydaje Oddział Murarzy — II p. of.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Ciotka Karola (premjera).
Niedziela popołudniu: „Betleem Polskie" (ceny niższe); wieczorem „Ciotka Karola".
Poniedziałek: „Klub kawalerów" (przedst. popularne — ceny zniżone).

BAGATELA

Codziennie: „Czyście już widzieli Zulę w Bagateli?"

KINOTEATRY

Apollo: „Janko Muzykant".
Corso: „Wieża miłości".
Dom żołnierza: „Biała sonata".
Muzeum: „Ochotnik".
Sztuka: „Syn białych gór"
Uciecha: „Cilly".
Wanda: „Królowie mody".
Warszawa: „Nibelungi".

RADJO KRAKOWSKIE

Sobota 10 stycznia

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.50: Odczyt z Warszawy: „Nowy tom pism Józefa Piłsudskiego" — wygłosi por. Wł. Malinowski. 16.15: Gramofon. 17.15: Odczyt z Wilna. 17.45: Audycja dla dzieci starszych i młodzieży. 18.45: Rozmaitości, komunikaty. 19.10: Komunikat rolniczy. 19.25: Gramofon. 19.35: Dziennik radjowy. 20.00: Feljeton z Warszawy. 20.15: Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia — wygłosi dr. Jan Reguła. 20.30: Muzyka lekka z Warszawy. 22.00: Feljeton z Warszawy. 22.15: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.50: Komunikaty z Warszawy. 23.00: Muzyka taneczna.

W BIBLJOTECE TUR

(Kraków ul. Dunajewskiego 5).

są do nabycia:

Posner: Zbliska i zdaleka	1.50
Kopankiewicz: Ubezp. pracown. umysł.	1.50
Ustawodawstwo Pracy. T. III. Inspekcja Pracy	zł. 4.—
Winter: Duce	3.50
Wasilewski: Zarys dziejów P. P. S.	2.80
Krahelska: Praca dzieci i młodocianych	2.50
Zagrodzki: Umowa o pracę pracown. umysłowych	3.—
Sądy pracy	2.40
Szymorowski: Umowa o pracę robotników	2.40
Roszkowski: Urlopy wypoczynkowe	3.—
Orsetti: Karol Fourier, apostoł pracy radosnej	.40
Orsetti: Robert Owen, wielki przyjaciel ludzkości	.40
Stanisław Rychliński: Czas pracy w przemyśle polskim (w świetle wyników ankiety Związku Stowarzyszeń robotniczych	4.—
St. Andrzej Radek: Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskiem	5.—
Stanisław Rychliński: Marnotrawstwo sił i środków w przemyśle polskim	6.50
E. Freikowa: Praca młodzieży w przemyśle drukarskim w Polsce	2.75
Zygmunt i Feliks Grossowie: Socjologja partji politycznej	2.50
P. Krapotkin: Spólnictwo a socjalizm wolnościowy	.60
Zygmunt Piotrowski: Państwo a wychowanie	.25
Landau: Walka o bezpieczeństwo pracy	5.—
Nowakowski: Marksizm a geografja gospodarcza	1.50
Karan: Z zagadnień kultury robotniczej	1.50
Porczak: Dyktator J. Piłsudski i Piłsudczycy	1.50

Zamówienia z prowincji należy kierować wprost do Księgarni Robotniczej, Warszawa, ul. Warecka 9.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, pod zarz. Ignacego Winiarskiego.